Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



W dziupli. Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 24 (800) 20 SIERPNIA 1936 R.

ZNANEJ JAKOŚCI PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KUROPATWA" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KRÓLEWSKI" — sztucerowy tarczowy

„DZIK" — sztucerowy myśliwski

„KRUK" — do broni małokalibrowej

PROCH REWOLWEROWY

POLECA

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU

PIONKI

TABLICE

(ścienne, wymiar 60 × 88 cm.)

do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa,

z wykazaniem gatunku użytecznych dla rolnictwa, układu ś. p. Jana Sztolcmana

polecamy panom myśliwym i właścicielom łowisk do użytku straży leśnej i strażników łowieckich.

Cena zł. 0.50 za sztukę, plus 50 gr. porto pocztowe. Administracja „Łowca Polskiego".

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"



Jezioro Zasumińskie — fragment. Fot. Z. Czarkowski.

ZAPOCZĄTKOWANIE MUZEUM ŁOWIECTWA.

Dotychczas wszelkie zabytki świetnej przeszłości polskiego łowiectwa są rozproszone i w lwiej części pozostają w rękach prywatnych, a to, co pochłonęły wojny i wandalizm ludzki, nie zostanie zrekonstruowane nigdy.

Jak w wielu dziedzinach, tak i w łowiectwie stanęliśmy w r. 1918 wobec czystej karty, którą powoli, z wielkim trudem i mozołem zaczęliśmy zapisywać, a trzeba to stwierdzić z całą świadomością owoców własnej pracy, że niezłomną wolą i wytrwałością czynów, świadczących o umiłowaniu przyrody, przez 17 lat zmagania się z przeciwnościami na wstępie do nowych dziejów łowiectwa stwarzamy dlań coraz pomyślniejsze warunki rozwoju i podnosimy realne jego znaczenie.

Czas płynie nieustannie i zmieniają się nietylko ludzie, uchodząc w cień wieczny wraz ze swemi myślami i dziełami, lecz również zmieniają się ogólne warunki bytowania, wywołując najróżnorodniejsze, niespodziewane przed wiekami, a często nawet przed dziesiątkami lat, zmiany w największem i najpiękniejszem źródle życia, jakiem jest otaczająca nas przyroda.

Jak świat światem, przemijają wskutek tego przeróżne tej przyrody twory, którym brakuje już możliwości istnienia w spaczonem dla nich otoczeniu, inne znikają z jednych miejsc i chronią się do nowych siedzib, ustępując przed człowiekiem i jego warunkami życia, których wpływy emanują na całe najbliższe otoczenie.

Obok nich wyrastają „nowe twory" fauny, a właściwie przemyślności ludzkiej na polu doświadczeń hodowlanych, różne mieszańce, krzyżówki, hybrydy... Jedne giną natychmiast, inne utrzymują się i prędzej lub później asymilują się do warunków, dla których były powołane do życia i trwają jako odmiany długowieczne. I tych byt jednak może kiedyś zostać przekreślony, ich miejsca zajmą być może znów inne indywidua stworzeń.

Ale nietylko to przemija, co żywe życiem fizycznem. Przemija bowiem także i słowo żywe, i uczucia w nie włożone, i czyny — jeśli nie znajdą swojego pomnika w trwałem oddaniu i odzwierciadleniu, jeśli życia tych słów, uczuć lub czynów nie przeniesiemy na rzeczowe kształty dzieł, lub na karty słowa pisanego. A i to jeszcze niedostatecznie utrwala je, jeśli te pomniki rozproszone zostają po świecie. Na tej drodze najbardziej ulegają zniszczeniu lub zapomnieniu. Trzeba, żeby stanowiły celowo, w jednem miejscu prowadzony i selekcjonowany zbiór do użytku społecznego.

To ważkie i skomplikowane poniekąd zadanie spełniają muzea i bibljoteki.

Oceniając ich doniosłe znaczenie reprospektywne w zastosowaniu do każdej dziedziny życia, gdzie tylko myśl twórcza stara się o rozszerzenie zdobyczy człowieka i o pogłębienie jego wiedzy, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich powołał specjalną komisję, której zadaniem jest zapoczątkowanie muzeum łowieckiego i bibljoteki, obejmującej również dział statystyki.

Przystępując do tej olbrzymiej pracy, Komisja muzealno-bibljoteczna liczy oczywiście na to, że usiłowania jej i trudy zostaną poparte przez całe kulturalne społeczeństwo łowieckie i że każdy myśliwy przyczyni się czemśkolwiek do rozbudowania i uświetnienia muzeum polskiego łowiectwa.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

MŁODZIEŻ A ŁOWIECTWO.

W artykułach pp. Pawlikowskiego i Karpowicza w Nr. 14 i 19 „Łowca Polskiego" poruszona została sprawa stosunku młodzieży do łowiectwa. Zapatrywania autorów mniejwięcej dają się ująć następująco:

1) Starsze pokolenie oddaje się z zamiłowaniem łowiectwu, dążąc do podniesienia jego poziomu, poświęcając czas i pracę w organizacjach ideowych, prasie i t. d. Natomiast wyczuwa się brak łączności z młodzieżą, brak nowych, młodych zastępów, któreby w pracy tej już zaczynały brać udział, kroczyły naprzód po wytkniętej drodze, a tymczasem:



Portret kuropatwy — Fot. W Puchalski.

2) młodzież ma niezmiernie utrudnione zetknięcie się z łowiectwem, bądź dla trudności materjalnych, jak i formalnych, często z materjalnemi związanych, a więc trudności w uzyskaniu kart na broń i łowieckich, w dostępie do terenów, co znów powoduje objawy niepożądane, jak polowanie bez karty łowieckiej, czy posiadanie broni bez karty na nią.

Jako środki zaradcze, zostały zaproponowane kółka czy stowarzyszenia łowieckie dla młodzieży np. akademickiej, umożliwiające szerokim warstwom zaznajamianie się z łowiectwem, czy też wykonywanie polowania.

Poruszone zagadnienie jest bezsprzecznie niezmiernie ważnem dla przyszłości naszego łowiectwa. Nie może bowiem i nie powinno obecnym myśliwym w Polsce być obojętnem, czy łowiectwo przyszłości będzie mniej lub więcej dobrze wykonywanym kunsztem strzeleckim; czy też ma być nadal wysoko cenioną pasją, sięgającą nieprzerwaną tradycją w najbardziej zamierzchłą przeszłość.

Ośmielając się zabrać głos w powyższej sprawie, sądziłbym, że całokształt zagadnienia mieści się w zupełności i bez reszty w ustosunkowaniu się starszej generacji do młodzieży.

Łowiectwo — tak ja go przynajmniej czuję i rozumiem, — nie może może istnieć bez tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie nie przy pomocy podręczników czy wykładów, lecz w polu i kniei. Uczył mnie mój ś. p. Ojciec polować, tak jak Jego uczył Dziad mój, teraz zkolei zaznajamiam z łowiectwem mego syna, a chociaż jeszcze niewiele wiosen liczy i z miasta niełatwo z malcem wymknąć się w pole, lub do kniei, staram się go, czego mogę, nauczyć. Jeżeli Bóg pozwoli, że wyrośnie, to myśliwym będzie napewno.

Jeżeli starsza generacja chce widzieć zastępy młodych myśliwych, nietylko strzelców tarczowych czy rzutkowych, a co gorsza praktykujących łowiectwo z pominięciem norm prawnych, co się wedle wymienionych na początku autorów jakoby często teraz zdarza, to muszą starsi młodzież do siebie przyciągnąć, wziąć w swoją opiekę i sami ją muszą na dobrych myśliwych wychować. Szukanie rozwiązania w stowarzyszeniach wyłącznie młodzieży, powierzanie jej terenów, zostawianie samopas tylko z podręcznikiem, choćby najlepszym, nie może budzić entuzjazmu. Przedewszystkiem myśliwi stanowią wybrane bractwo, do którego nie każdy powinien mieć dostęp.

Kto nie ma we krwi pasji myśliwskiej, a poluje dlatego, że mu do twarzy w dobrze skrojonym kostjumie, a do dobrego tonu należy wspominać o sukcesach łowieckich, ten niech lepiej miejsca w polu i kniei nie zabiera. Kto poluje dla ruchu, aby nie stracić linji, to też łatwo w różnych a modnych sportach znajdzie, czego szuka. Zaś ze strzelbą w ręku niech się spotykają ci, którym, jak rybie woda, polowanie do życia jest potrzebne. I takich też następców muszą szukać dzisiejsi myśliwi, jeżeli chcą, aby łowiectwo nasze nie straciło na blasku, a przeciwnie, aby przykładem dla innych świeciło.

Trzeba zatem młodym uprzystępnić łowiectwo, szukać wśród nich tych, którzy we krwi pasję mają, ustąpić im trochę z własnego stanu posiadania, drogi właściwe pokazywać. Trzeba młodym dawać możność zdobywania, choćby własnym kosztem, ciekawych trofeów, trzeba z własnego, choćby najskromniejszego budżetu coś dla młodego wydzielić.

Kto i gdzie ma tych młodych szukać? Każdy na swojem podwórku. Ci, którzy nie potrzebują zrzeszać się, aby módz polować, muszą też sami szukać koło siebie swych następców. Pewnie, że najmilszy własny następca, ale gdy go brak, niech myśliwy nie zasklepia się w sobie samym, ale szuka koło siebie, to napewno znajdzie. Ci zaś, którzy polują zrzeszeni, też mogą wspólnemi siłami przyczyniać się do kształcenia młodych *).

A gdyby tak każde towarzystwo czy kółko myśliwskie miało w swym gronie takiego kandydata na myśliwego? Przecież kilku, a zwykle kilkunastu myśliwych mogłoby z łatwością umożliwić wspólne polowanie jednemu młodemu, pokrywając koszty polowania za niego. Przecież każde zrzeszenie mogłoby mieć jakąś strzelbinę, co dziś przy niskiej cenie używanej broni nie jest jakimś heroicznym wysiłkiem finansowym, i co roku przyjmować innego młodzieńca, kan-

*) Ta sprawa nastręcza najwięcej trudności. Członek kółka jest skrępowany regulaminem, zabraniającym częstokroć zapraszania gości, co z punktu widzenia interesu kółka uznać należy za słuszne, i koszty przejazdu na zbiorowe polowania są zwykle niemałe. Zresztą udział w zbiorowych polowaniach dla młodzieży jest najmniej pouczający, a często najmniej bezpieczny dla otoczenia i wyrobienie myśliwskie młodzieży należy raczej rozpoczynać od zabierania jej na polowania w pojedynkę i obznajmiania z życiem pola i kniei oraz zasadami gospodarki łowieckiej. *(Przyp. Red.)*.

dydata na myśliwego. Można ustalić warunki, wiek, wymagania moralne, sprawność fizyczną, umiejętność obchodzenia się z bronią — np. złota odznaka strzelecka — i niech taki młodzieniec poluje, ale tylko w towarzystwie starszych. Musiałby taki kandydat być posłusznym bardzo, za pewną ilość niesubordynacyj traciłby swe przywileje, a na jego miejsce przychodziłby inny. Młodemu nie należałoby szczędzić trudów podczas myśliwskiej praktyki.

Może się mylę, ale sądzę, że ci młodzi, w których naprawdę odżyje pasja myśliwska, nie zrażą się trudami, czy niepowodzeniami i, raz zakosztowawszy, będą całe życie starali się być jak najbliżej pola i kniei, będą zawsze sercem i duszą po naszej stronie, choćby złe losy polować im nie pozwoliły. Nie sądzę również, aby koszty, związane z uczestnictwem jednego więcej były dla towarzystw zbyt uciążliwe. Przyjmując teoretycznie, że w polowaniach zrzeszeniowych bierze udział przeciętnie nie mniej, niż 10 myśliwych, udział jedenastego w najgorszym razie podnosiłby o 10% koszty poszczególnych członków wykonywania samego polowania, w rzeczywistości znacznie mniej, gdyż obciążenie stanowiłby tylko koszt przejazdu i amunicja. Za zasadniczą rzecz uważałbym, aby młody nie ponosił żadnych kosztów, chyba, że jest więcej niż dostatecznie sytuowany materjalnie i sam koszty zechce ponosić, bez uszczerbku dla nauki. Natomiast praktyka taka nie powinna trwać dłużej, niż jeden sezon, rozpoczynając go od polowania jesiennego, poprzez zimowe, wiosenne i kończąc jeżeli możliwe na letniem.

Realizacja takiego projektu umożliwiałaby co roku zaznajomienie się z łowiectwem sporej grupie młodych, co w przeciągu kilku lat dałoby poważny zastęp młodych myśliwych.

Dr. JERZY BŁESZYŃSKI.

POLOWANIE NA KOZŁA.

Lipcowe popołudnie.

Po podolskiej, twardej grudzie podskakuje wóz, pobrzękując splątanym ekwipunkiem myśliwskim, a nasza czwórka ochoczo snuje możliwości i niemożliwości dzisiejszego polowania na kozły.

Na godzinę przed zachodem słońca zapadamy w gęsty, liściasty las o malowniczych wyskokach skał, porośniętych mchami. Na godzinę zamieramy w bezruchu, oddając się na pastwę komarom i marzeniom myśliwskim, każdy na swojem stanowisku, ukryty w krzakach, lub przytulony do drzewa. Wkrótce też las zaczął się sposobić do snu — ptaki inaczej zaświergotały — natomiast zbudziły się nietoperze, a równo z zachodem słońca odezwały się chrapliwym głosem rogacze.

Jednak tym razem kapeli wieczornej nie zmącił huk strzału, gdyż jakkolwiek rogacze były obserwowane, to jednak zdaleka i z obawy, by nie ustrzelić widłaka — nie były strzelane.

Ćmią się lulki skręcone — straszą mordy brodatych skał — toczy się raźna rozmowa o tem, co kto widział, kogo borsuk przestraszył — wracamy ścieżyną leśną, przy księżycu, do leśniczówki, aby rankiem znów zapaść na stanowiskach.

Godzina 2-ga. „Wstawajte pany! wże wydno robysia na dwori". Cicha, krótka krzątanina i gajowy z myśliwymi znika w pachnącym, czarnym gąszczu.

Jeszcze koło leśniczówki nałamałem pęk gęstych, płaskich gałęzi wiązu i jesiona i tak obarczony udałem się w swoim kierunku na odległe stanowisko.

Czarny, wysoki las liściasty. Gdzieniegdzie brzoza lśni się wśród mroków, jak postać w białej koszuli. Przedemną w odległości około 60 kroków prześwieca poręba, zarośnięta gęstwiną młodych krzaków — miejsce, skąd powinien wyjść kozioł.

Za uprzednio upatrzoną bardzo grubą brzozą oczyszczam dokładnie ziemię z suchych liści i patyków do czarności, wbijam kół z nabitą deseczką do siadania, wtykam dokoła zaostrzone końce przyniesionych gałęzi w tłustą ziemię i zasiadam za brzozą, zwrócony do zaróżowionej poręby.

W lesie czarno jeszcze. Oddaję się marzeniom. Bo też i gra jest ciekawa! Rogacz, którego upatrzyłem sobie, jest stary, kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat strzelany, więc chytry i czujny niezmiernie.

Za gardło chwycił mnie lekki skurcz. Oto na dziesięć kroków przedemną, z za brzozy wyszedł mój rogacz, dotychczas niezauważony, skubnął ziela i skierował się wprost na moją altanę. O strzale niema mowy; lufa nisko między gałęziami, mały ruch, a przepadłoby wszystko. Rogacz podszedł od lewej strony z przodu, szarpnął liści z mojej „zeriby" i drgnął... Omal że wstrzymałem bicie serca, pomalutku zamknąłem oczy i zamarłem w bezruchu — a wtedy... poczułem na lewej ręce, wspartej na kolanie, kilkakrotne ciepłe chuchnięcie.

Skok w tył! Pomalutku odwracam głowę i widzę zdziwionego rogacza o kilka kroków za mną, a następnie, jak w kilku lekkich susach znika w lesie.

Najwidoczniej nie spłoszył się. Czekam.



Poroże rogacza, ubitego w rew. „Klimiec" Fundacji hr. Skarbka 26.VI.1935 przez p. E. Strzeleckiego jun.

A czekam niedługo, bo może po 15 minutach ukazuje się z powrotem piękna i zgrabna sylwetka.

Huk strzału — powtórzony przez las kilkakrotnie. Krzyk sójki! A na zieloną ruń, skąpaną świeżą rosą, złożył swą ukoronowaną głowę piękny i dumny mieszkaniec lasu — chytry — co raz tylko w życiu omylił się.

Gdy promyk słońca przedarł się przez konary drzew — szkarłatne perły spłynęły po smagłych nozdrzach na leśny kobierzec.

A las, ozłocony cudnym rankiem, kąpał się w świeżej rosie i niemilknącej pieśni tysiąca ptasząt.

JÓZEF SOBIESKI.

DZIWNY NIEBOSZCZYK.

W styczniu, czy też w lutym 1921 r. zostałem zaproszony na Polesie, gdzie czekała mnie prawdziwa i najbardziej upragniona rozkosz samotnego polowania.

Zaproszenie takie było najbardziej kuszącem, bo dogadzało moim upodobaniom do włóczęgi po kniejach bez świadków, bez towarzystwa, bez bigosów, wódek, kart, naganek, hałasów, wogóle bez tego, co w mojem przekonaniu psuje nastrój i płoszy urok bliskiego obcowania z naturą.

Więc bez wahania zaproszenie przyjąłem. Właściciel terenów, na których miałem polować, mieszkał wówczas w Warszawie, odpadała zatem i forma dla myśliwego uciążliwa, jak codzienne zmiany stroju, pogawędki z niemyśliwym o łowach, gdy się najchętniej myśli o wypoczynku i t. p. Trudno o lepszą okazję.

Krótki meldunek u swego generała, który chętnie udzielił urlopu i po dwóch dniach, poświęconych przygotowaniom — jadę z ordynansem pod Pińsk na całych dwanaście dni.

W nocy przybywam do Janowa poleskiego, skąd zarząd wąskotorówek odsyła mnie „samowarkiem", popychającym „salonkę" klasy czwartej, wprost do popychającym „salonkę" klasy czwartej, wprost do lasu — na miejsce, skąd 4—5 kilometrów dzieli mnie od dworu i służby, zawiadomionej o moim przyjeździe.

Jakoś dowlokłem się w porządku.



Nad ścierniskiem. Fot. K. Komierowski.

We dworze, prócz starszego ekonoma, dwóch gajowych i służącej, mającej rozporządzać przywiezionemi przezemnie zapasami żywności, zastałem dwa średniej wielkości kundle, które miały mi służyć do polowania na dziki.

W okolicy nikt z sąsiadów jeszcze się nie sprowadził po przejściach wojennych, a do najbliższej wioski — 4 klm. Atmosfera dla myśliwego nie bez znaczenia. Prawdziwa puszcza i prawdziwa pustka.

Przez pierwszy dzień starałem się zapoznać z najbliższą knieją i jej mieszkańcami. Widziałem dużą ilość sarn, wiele tropów dziczych, lisich i zajęczych, sporo pomiotu cietrzewi i jarząbków.

Należało teraz posłać po „honczaki" (ogary) do leśniczego, do którego miałem list polecający. Nie tracąc czasu, posyłam sankami gajowego, który na wieczór przywiózł dwa ładne, mocne i rozumnie patrzące ogary. Zacząłem od rana uganianie po kniejach.

Brałem ze sobą gajowego, który był mi przewodnikiem, no i jedynym naganiaczem, coprawda nieorjentującym się zupełnie w przesmykach i ostojach zwierzyny. Narzekać, mimo wszystko, nie mogłem. „Szancowało" (powodziło się) nieźle.

Zabiłem ogromnego odyńca i dobrego wycinka, 5 kozłów i 5 lisów, nie licząc zajęcy i jednego, czy dwóch cietrzewi, które na miejscu skonsumowałem.

Śnieg był duży, mrozy spore, więc trofea moje, przybywające stopniowo, kazałem rozwieszać na strychu, jako jedynem przewiewnem i strzeżonem miejscu. Inne budynki były spalone lub zniszczone.

Na kilka dni przed wyjazdem kazałem ekonomowi zająć się przygotowaniem zwierzyny do transportu.

Znając ówczesne porządki na kolejach, poleciłem zapakować wszystko w skrzynie, które miał sporządzić jakiś przygodny stelmach.

Polegając na zapewnieniach ekonoma, że umie się odpowiednio rozporządzić, nie zaglądałem do stelmacha, powracałem bowiem późno do domu i zaraz kładłem się do łóżka.

W przeddzień wyjazdu poleciłem zostawić na miejscu mniejszego dzika, a resztę kazałem zapakować.

Jakież było moje zdumienie, gdy w dniu wyjazdu o świcie zameldował ordynans, że: „ludzi jest we dworze za mało, aby skrzynię władować na sanki".

Wybiegam przed ganek i widzę ze świeżych desek zbitą skrzynię, która wielkością przypominała sporą budkę-poczekalnię tramwajową. Odrazu się zorjentowałem, że zmarznięty i wyciągnięty na całą długość dzik, pięć rogaczy i pięć skórek lisich — wszystko zapakowano razem.

— Niech was djabli wezmą. Jakżeż to będą transportować kolejarze?

Ze względu na stanowisko, jakie zajmowałem w wojsku, nie mogłem się spóźnić przez przerabianie tej ogromnej skrzyni, która zapewne ważyła razem z zawartością przeszło 300 kg.

Końmi, po drągach, wciągnięto ten cały sarkofag na sanie i — pojechałem.

Trudność została przekazana tymczasem kolei. W Warszawie postanowiłem sobie radzić przy pomocy platformy, ale już w Brześciu n/Bugiem okazało się, że muszę bronić swej własności.

Pociąg, którym jechałem z Janowa, dochodził tylko do Brześcia, gdzie należało się przesiadać.

Pamiętam, że z Brześcia wyjeżdżałem w dalszą drogę przed południem.

Nie przyznawałem się na tej stacji do złośliwie pakowanego bagażu, ale, krążąc zdala od wyładowanej skrzyni, słyszałem całą masę złorzeczeń i przekleństw, rzucanych pod moim adresem przez tak zwanych po polsku tragarzy.

Bagaż interesował mnie o tyle, że chciałem, aby jednocześnie ze mną przybył do stolicy.

Jakoż po zajęciu miejsca w świeżo podstawionym wagonie wyszedłem na peron i widzę, że koło mojej skrzyni, niezaładowanej jeszcze do pociągu, zebrała się duża liczba nietylko już gapiów i tłumu służby kolejowej, ale i żandarmerja, i oficer policji, i sam pan zawiadowca w czerwonej czapeczce.

Słyszę zbliska rozmowę: „Tu bezwątpienia jedzie nieboszczyk. Musimy tę skrzynię odbić i sporządzić odpowiedni protokół".

Wyczekawszy do momentu, gdy załatwiano wstępne formalności, notując obecne, urzędujące władze, świadków i t. p., zgłosiłem domniemanego nieboszczyka, jako swoją własność i powiedziałem:

— Panowie nie mylą się w swych przypuszczeniach. Pomyłka ma miejsce tylko w liczbie nieboszczyków. Miast jednego, jest ich jedenaście.

Śmiech rozszedł się wśród zebranych.

Po krótkiem wyjaśnieniu, załadowano „nieboszczyka" do pociągu warszawskiego.

JERZY DYLEWSKI.

W SPRAWIE ROZMNOŻY I UTRZYMANIA NADNIEMEŃSKIEJ GRUPY ŁOSI.

Wzdłuż Niemna i jego dopływów, od źródeł aż do ujścia ciągną się niemal nieprzerwanie znaczne kompleksy lasów, które i dziś jeszcze w większym lub mniejszym stopniu są ostoją łosi.

U samego ujścia, w Prusach Wschodnich, w nadleśnictwach Tewellningken i Ramonien znajduje się znaczne skupienie łosi, stan których i jakość, dzięki umiejętnej opiece, znajduje się bodaj u szczytu tego, co można w tym kierunku osiągnąć.

Nad środkowym Niemnem, w granicach Polski znajduje się obszerna ostoja, obejmująca puszcze Grodzieńską i Rudnicką, gdzie obecnie trzyma się około 60 sztuk łosi, których liczba jednak nie wzrasta w pożądany sposób. Do zabiegów, mających na celu osiągnięcie lepszego poroża, czas jeszcze nie nastąpił. Losom tej grupy łosi jest poświęcony niniejszy artykuł. Wreszcie nad górnym Niemnem i Berezyną, również w granicach Polski, rozciąga się Nalibocka Puszcza, kompleks lasów o powierzchni kilkudziesięciu tysięcy hektarów, który przed wojną był siedliskiem kilku tysięcy sztuk łosi, a na którym obecnie, mimo doskonałych warunków, błąka się zaledwie kilka sztuk.

Nim przejdę do kwestji utrzymania i rozmnożenia łosi w ich siedlisku nad środkowym Niemnem, które to uwagi i wnioski miałyby, mojem zdaniem, zastosowanie również do skupień łosi w lasach państwowych i w innych, nieznanych mi bliżej siedliskach, muszę słów parę poświęcić naturze i obyczajom łosia.

Łoś jest zwierzem dużego zasięgu, w obszarze swego osiedlenia podejmującym dalekie, kilkudziesięciokilometrowe wędrówki, odbywane nieraz w ciągu jednego dnia. Prócz tego, choć łosie spotyka się nieraz w stadach do kilkunastu sztuk, złożonych czasem z samych byków, jest to zwierz mało towarzyski, nieznoszący sąsiedztwa innych łosi w bliskości zajętego przez siebie stanowiska.

Z tych obyczajów łosi wypływa, że wszelka próba utrzymania ich w niewielkich, choćby kilka tysięcy hektarów obejmujących rezerwatach czy matecznikach, w których, zdawałoby się, łosie znajdują wszystko, co im potrzeba, jest zgóry skazaną na niepowodzenie i utworzenie takich mateczników nie powstrzyma łosi od krążenia po całym obszarze ich zasiedlenia. Z drugiej strony łosie, podobnie jak i inna zwierzyna, np. sarny, jelenie i t. p., doskonale zdają sobie sprawę z tego, czy są prześladowane, czy też nie, i zwykłego ruchu w lesie zupełnie się nie obawiają, doskonale rozróżniając zjawiska dla nich niebezpieczne od obojętnych, i wykazując niezwykłe nieraz zaufanie do ludzi, wykonujących nad niemi opiekę.

W obszarze osiedlenia łosi, o który chodzi, obejmującym prócz trzech nadleśnictw, składających się na t. zw. Rudnicką Puszczę: Międzyrzeckiego, Rudnickiego i Olkiennickiego, także nadleśnictwa: Orańskie, Koniawskie, Mostejskie, Kotra, Berszty, Głuszniewskie, Jeziorskie, Grodzieńskie, Hożańskie i Druskiennickie, stanowiącym niemal nieprzerwany pas lasów, ciągnących się od Grodna do Wilna, a obejmującym niemal wyłącznie lasy państwowe, niema, mojem zdaniem, żadnej możności jeśli nie utrzymania, to należytej rozmnoży łosi, jeśli we wszystkich powyżej wymienionych nadleśnictwach nie będzie ustalona specjalna straż łowiecka, conajmniej po jednym strażniku na każde pięć tysięcy hektarów.

Ponieważ obszar ten obejmuje około 150 tysięcy hektarów, to, licząc skromnie po 1 strażniku łowieckim na każde 5000 ha, wypadłoby na obszarze wyżej wymienionych nadleśnictw utrzymywać conajmniej 30 strażników łowieckich, których głównem zadaniem byłaby ochrona łosi. Licząc wynagrodzenie każdego strażnika po 600 złotych rocznie, należałoby na utrzymanie straży łowieckiej, ustanowionej głównie dla ochrony łosi na tym terenie, przeznaczyć kwotę 18000 zł. rocznie. Tą tylko drogą zapewnimy łosiom na całym obszarze ich osiedlenia należyty spokój i opiekę, można doprowadzić ich liczbę do należytego stanu, który na tym obszarze winienby, mojem zdaniem, wynosić od 200—300 sztuk.



Inż. Tadeusz Śliwiński, znany autor prac o jeleniach, z trofeami dwóch leśnich ranków.

Niema najmniejszego powodu do załamywania rąk, że łosie „wyszły" z przeznaczonych dla nich mateczników. Łosie te nigdzie się nie podziały, a poprostu rozeszły po całym wyżej wymienionym obszarze ich osiedlenia, co czynią stale. Jest to zjawisko naturalne i bardzo pożądane, bo w ten sposób będzie się miało po pewnym czasie łosie na całym obszarze ich osiedlenia, a nietylko w kilku „reliktowych" punktach. Chodzi jedynie o to, by w miejscach, na które przechodzą, nie spotkała je jaka zła przygoda, co ze względu na niedostateczną ochronę dotychczas stale ma miejsce i jest główną i bodaj jedyną przyczyną, że łosie w omawianem siedlisku nie rozmnażają się i liczba ich nie wzrasta należycie.

Koszt utrzymania specjalnej straży łowieckiej dla ochrony łosi na omawianym obszarze, to jedyna, mojem zdaniem, ofiara, którą należy i to bezwzględnie ponieść dla zapewnienia warunków spokojnego bytowania i rozmnoży łosi w tem siedlisku.

Natomiast niema, mojem zdaniem, potrzeby ponoszenia jakichkolwiek ofiar w eksploatacji tych

obszarów, czy to leśnej, czy nawet t. zw. użytków ubocznych, aby tylko eksploatacja ta była ujęta w pewien system i nie powodowała niepokojenia łosi równocześnie we wszystkich miejscach. Zamiast w celu zabezpieczenia spokoju łosiom (w mojem rozumieniu przesadnego) ponosić uszczerbek na obszarze dwóch tylko mateczników w kwocie 10—12 tysięcy zł. rocznie, daleko racjonalniej byłoby, o ileby się to okazało potrzebnem, kwotę powyższą obrócić na utrzymanie specjalnej straży, o czem wyżej była mowa.

Niema też potrzeby zamykania tokowisk głuszcowych dla zabezpieczenia spokoju łosiom, bo kilka strzałów, oddanych do głuszców w czasie toków, na zakłócenie spokoju łosi nie ma żadnego wpływu, a uczęszczanie myśliwych na toki daje możność obserwowania również i łosi i stwierdzania, czy mają należyty spokój już nie ze strony myśliwych, a kłusowników, którzy wyrazem „matecznik" się nie przestraszą, a chętni będą zawsze zapolować tam, gdzie nikt nie chodzi, nie przepuszczając ni łosiom, ni głuszcom. Zapewnienie zaś stuprocentowej ochrony, choćby w matecznikach, jest, zdaniem mojem, w warunkach tych puszcz nieosięgalne.



Daniel podczas rui. Fot. E. Kossecki.

A już najmniej, z przesadnej obawy o spokój łosi, należy się powstrzymywać od polowań na wilki ze sznurami, bo wilki są tak niebezpiecznym wrogiem dla wszelkiej szlachetnej zwierzyny, w tej liczbie i łosi, w dodatku bardzo trudnym do zwalczania na terenach większych puszcz, do których i omawiane obszary należą, że żadnej sposobności unieszkodliwienia choćby paru tylko, a nawet jednego wilka, pomijać nie należy. Przepędzenie łosi w związku z polowaniem na wilki o parę oddziałów dalej jest poprostu niczem w porównaniu ze świadomem niewykorzystaniem sposobności i pozostawieniem choćby jednego wilka przy życiu, mając na uwadze, jak trudną jest walka z wilkami. Nadto powstrzymanie się w pewnych zgóry oznaczonych miejscach od polowań ze sznurami, które udaje się urządzić parę razy tylko w okresie zimowym, równać się może całkowitemu zaniechaniu polowań na wilki na znacznym nieraz obszarze. Wilki bowiem zwykle wybierają stale te same miejsca, w których się kładą, a namówić je, aby się kładły gdzieindziej, nie jest oczywiście możliwem.

Bardzo ważnem jest ograniczenie wypasu bydła na pewnych przestrzeniach, a także sprawdzanie, czy wśród bydła, na wypasanie którego się zezwoliło, nie grasują jakie epidemiczne choroby. Jak się bowiem okazuje, większość i to najniebezpieczniejszych dla zwierzyny chorób, to nie jakieś specjalne epidemje wśród zwierzyny, a zwykłe choroby inwentarza domowego, przedewszystkiem zaraza pyska i racic i czerwonka (o ile idzie o dziki), udzielone przez wypasający się po lasach inwentarz zwierzynie. Wypas bydła zarówno dla leśnictwa, jak i dla łowiectwa, jest plagą, z którą, niestety, w pewnych granicach, ze względów na interesy miejscowej ludności, trzeba się godzić; jednak w granicach najdalej posuniętych możliwości wypas ten należy ograniczać, a już specjalnie tam, gdzie są łosie.

Trzymając się wyżej wymienionych zasad, dając im w praktycznem zastosowaniu należyty wyraz, można, mojem zdaniem, na omawianym obszarze dojść w krótkim stosunkowo czasie do pożądanego stanu łosi.

Powstaje jedynie pytanie, skąd wziąć pieniądze na utrzymanie specjalnej straży dla ochrony łosi? Rozstrzygnięcie tego zagadnienia nie powinno, mojem zdaniem, nastręczać trudności. Źródeł na to jest kilka.

Przedewszystkiem zagadnienie to już częściowo jest rozwiązane. Na zasadzie słusznego postanowienia, zamieszczanego w zawieranych przez Dyrekcję Wileńską L. P. umowach z dzierżawcami terenów łowieckich, objętych wymienionym wyżej obszarem, ci ostatni obowiązani są do utrzymywania w ilości określonej straży łowieckiej, której głównem zadaniem jest ochrona łosi na objętym dzierżawą terenie.

Na zasadzie dalszego i zupełnie słusznego postanowienia tych umów prawo odstrzału łosi nie przysługuje dzierżawcom, względnie jest uzależnione od zezwolenia Dyrekcji. W ten sposób znaczne obszary z omawianego siedliska łosi dziś już mają zabezpieczoną należytą ochronę. I tak na około 12 tysięcy hektarach, dzierżawionych przez Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w nadleśnictwach Kotra i Berszty, kółko to utrzymuje od kilku lat trzech strażników, dobranych w porozumieniu z zainteresowanemi nadleśnictwami, które prócz tego sprawują nadzór nad tymi strażnikami. Na terenach nadleśnictw Jeziorskiego i Głuszniewskiego, na obszarze również około 12 tysięcy ha, dzierżawionym przez Koło Miłośników Łowiectwa z Warszawy, to ostatnie również utrzymuje trzech strażników. Nadleśnictwo Grodzieńskie dzierżawi, o ile mi wiadomo, Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Grodno, należący do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, prowadzący na tym terenie racjonalną gospodarkę i niewątpliwie utrzymujący na nim specjalną straż łowiecką. Poza nadleśnictwami Rudnickiem i Olkiennickiem, stanowiącemi teren reprezentacyjny i jako taki z pewnością należycie ochraniany, znajdą się jeszcze inne tereny, wydzierżawione w wyżej wymienionem siedlisku łosi nieznanym mi dzierżawcom, co do których Dyrekcja Wileńska L. P. zamieściła niewątpliwie zastrzeżenie o obowiązku utrzymywania straży łowieckiej i ochraniania łosi.

Należy tu zauważyć, że dziś bodaj we wszystkich wymienionych na początku niniejszego artykułu nadleśnictwach państwowych znajdują się choćby w niewielkiej ilości łosie.

Mam wiadomości o znajdowaniu się ich w nadleśnictwach Hożańskiem, Druskiennickiem, Jeziorskiem, Głuszniewskiem, Bersztу, Kotra, są oczywiście w nadleśnictwach, składających się na t. zw. Rudnicką Puszczę, a więc Międzyrzeckiem, Rudnickiem i Olkiennickiem, a niewątpliwie są, choćby tylko przejściowo, lub w niewielkiej liczbie, w pozostałych. Chodziłoby więc o znalezienie środków na utrzymanie należytej straży tam, gdzie jej jeszcze niema. Jak wspomniano wyżej, źródeł na to można znaleźć kilka.

Jedno, to wydzierżawienie pozostałych, nieprzeznaczonych na tereny reprezentacyjne terenów odpowiednim dzierżawcom. Tereny te, prócz łosi, posiadają w mniejszej lub większej ilości głuszce, sarny, dziki, wilki, lisy, jarząbki i t. p. Stan ilościowy wymienionej zwierzyny naogół nie jest obfity i możliwości odstrzału są niewielkie, nie można więc spodziewać się uzyskania za wydzierżawienie tych terenów wysokich kwot, zdaniem mojem — nie więcej jak 5—10 gr. za hektar; za niektóre może nawet tego nie dałoby się osiągnąć, — możnaby je w takim razie oddać za ochronę. W każdym razie pewną ilość strażników da się tą drogą zdobyć.

Ważnym bardzo warunkiem przy wydzierżawianiu tych obszarów będzie należyte „wykrojenie" terenów, przeznaczonych do wydzierżawienia, tak aby dzierżawca otrzymał całkowite ostoje najważniejszych, mogących go specjalnie interesować gatunków zwierzyny, a więc przedewszystkiem głuszców i ew. dzików, tak aby mógł samodzielnie prowadzić na nich gospodarkę łowiecką. W przeciwnym razie wkrótce się załamie i jeszcze zepsuje reputację terenowi, o którym się ustali opinja, że go nie warto dzierżawić. Bardzo celowym dla uniknięcia takiej ewentualności środkiem jest stosowane przez Dyrekcję L. P. w Wilnie w niektórych wypadkach wydzielanie terenów „administracyjnych" dla kilku nadleśnictw razem, co miejscowe warunki, wobec sąsiadowania ze sobą większości nadleśnictw, znakomicie ułatwiają, a co jest w wysokim stopniu korzystne dla gospodarki łowieckiej zarówno na terenach administracyjnych, jak i przeznaczonych dla dzierżawy.

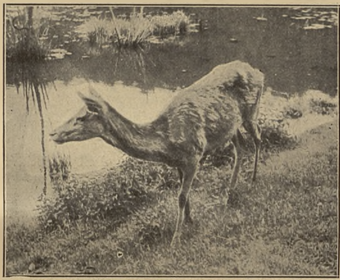
Następnym bardzo racjonalnym warunkiem, który wprowadziła Dyrekcja Wileńska L. P. w zawieranych przez siebie umowach na dzierżawę terenów łowieckich, jest ten, że taką samą kwotę, jaką dzierżawca płaci rocznie, jako tenutę dzierżawną, musi on wpłacać na t. zw. inwestycje łowieckie, przyczem kwoty te zostają zużytkowane na podstawie porozumienia między interesowanem nadleśnictwem a dzierżawcą. W połączeniu z racjonalnem wydzieleniem terenu, przeznaczonego do dzierżawy, prowadzi to do stopniowego urządzenia w sensie łowieckim wydzierżawionego obszaru i zrobienia z niego prawdziwej i stałej jednostki dzierżawnej.

Koroną tych inwestycyj, po ułożeniu kładek na tokowiskach głuszcowych, zakupieniu sznurów na wilki, obsianiu względnie obsadzeniu stosownemi, trwałemi roślinami niektórych przestrzeni, gdzie brak dostatecznej karmy dla zwierzyny w ciągu całego roku, np. na t. zw. wymiałach i wogóle przestrzeniach piaszczystych, pokrytych sośniną, — byłoby wybudowanie domku myśliwskiego o jakichś trzech dużych pokojach z kuchnią, przeznaczonego do użytku dzierżawcy, co oczywiście byłoby uwzględnione w tenucie dzierżawnej.

Jednak racjonalne dysponowanie kwot, przeznaczonych na inwestycje łowieckie, ma swoje granice, szczególnie na omawianych terenach, na których zwierzyna nie wymaga naogół podkarmiania i posiadających bardzo znaczne przestrzenie, na których nawet sadzenie czy sianie roślin karmowych jest zbędne, lub wręcz niemożliwe, np. na obszarach, pokrytych mszarami.

Kładki zostały ułożone, gdzie tylko było potrzeba, budowy postawione, sznury na wilki zakupione, względnie posiada je sam dzierżawca, siać i sadzić niema gdzie i dla kogo, budowa domku myśliwskiego z tych czy innych względów nie jest aktualną, słowem dalsze inwestycje przestają być potrzebne, względnie w pozostałym jeszcze niewielkim zakresie przeprowadzenie ich bierze na siebie dzierżawca. Wówczas najracjonalniejszem zużyciem sum inwestycyjnych będzie zawsze przeznaczenie ich na utrzymanie straży dla ochrony łosi na tych przestrzeniach, które nie są z tych czy innych względów, głównie z braku środków, należycie chronione.

Sytuacja taka w znacznej mierze zachodzi odnośnie wielu obszarów na omawianem siedlisku łosi. Niewątpliwie dzierżawcy terenów łowieckich, objętych omawianem siedliskiem, bądź ze względów ideowych, bądź zachęceni różnemi ustępstwami, np. dalszem przedłużeniem już istniejących umów, lub dodzierżawieniem dalszych potrzebnych im obszarów, zgodzą się na całkowite lub częściowe obracanie sum, wpłacanych przez nich na inwestycje łowieckie, na utrzymanie specjalnej straży łowieckiej dla ochrony łosi na obszarach nieobjętych umową dzierżawną. Nie będzie to i dla nich bez pewnej korzyści, gdyż ukrócenie kłusownictwa na sąsiednich obszarach odbije się korzystnie na warunkach hodowli zwierzyny również na dzierżawionych przez nich terenach.



Do wody... Fot. E. Kossecki.

Jest to nowe źródło uzyskania środków na utrzymanie straży łowieckiej dla ochrony łosi i nie sądzę, żeby z zasięgnięciem środków z tego źródła Dyrekcja Wileńska L. P. miała mieć jakieś wielkie trudności.

Dalej, jak mi wiadomo, niektóre nadleśnictwa same posiadają nieraz środki na wynajęcie specjalnych strażników dla ochrony zwierzyny, względnie mają możność, odpowiednio podzieliwszy funkcje pomiędzy podległą im straż leśną, przeznaczyć jednego lub dwóch strażników do specjalnej ochrony łosi.

Wreszcie, w omawianem siedlisku, posiadającem już dziś koło 60, a może i więcej, sztuk łosi, jest napewno pewna ilość byków, nadających się do odstrzału i pieniądze osiągane za ten odstrzał mogły by również być obracane na utrzymanie specjalnej straży dla ochrony łosi.

Wkońcu, gdyby się to okazało potrzebnem a możliwem, wogóle wszelkie wpływy z dzierżaw polowania i sprzedaży odstrzału z obszaru, objętego siedliskiem łosi, mogłyby być przez pewien okres czasu całkowicie lub częściowo obracane na koszty utrzymania specjalnej straży dla ochrony łosi. Byłoby to nawet dobrym interesem, gdyż wpływy ze sprzedaży odstrzału łosi, przy przewidywanej ilości zwierzostanu na 200—300 sztuk, pokryłyby w znacznej mierze koszty utrzymania straży. Niewątpliwie też należyta ochrona łosi odbiłaby się nader dodatnio i na stanie pozostałych gatunków zwierzyny na obszarze objętym siedliskiem łosi i wpłynęłaby poważnie na po-

większenie dochodu z dzierżaw i sprzedaży odstrzału.

Jak widać z powyższego, sprawa uzyskania środków na zorganizowanie ochrony łosi w omawianem siedlisku nie przedstawia niedających się przezwyciężyć trudności i leży zupełnie w granicach możliwości Wileńskiej Dyrekcji L. P., szczęśliwym zbiegiem okoliczności mającej nod swym zarządem wszystkie nadleśnictwa, na które składa się omawiane siedlisko łosi. Chodzi tylko o to, by wszystkim tym poczynaniom nadać jednolity plan i kierownictwo, które z biegiem czasu mogą być zresztą jeszcze doskonalone.

Reasumując powyższe poglądy, strzeszczałyby się one w następujących wnioskach:

1) Ustanowienia na całym obszarze omawianego siedliska łosi specjalnej straży w stosunku conajmniej po jednym strażniku na każde 5000 ha;

2) Ustanowienie jednolitego kierownictwa tą strażą przez osobę, wyznaczoną przez Dyrekcję L. P. w Wilnie, której to osobie nadsyłane byłyby perjodyczne raporty o stanie łosi, ich ilości, ubytku, zwyczajach, ulubionych miejscach przebywania i t. p.;

3) Ustanowienie takiego planu eksploatacji lasu i dopuszczonych w koniecznych granicach użytków ubocznych, któryby, nie prowadząc do całkowitego zrzeczenia się tej eksploatacji i strat pieniężnych z tego tytułu, nie powodował nadmiernego niepokojenia łosi;

4) Możliwe, a w niektórych miejscach całkowite ograniczenie wypasu bydła i wogóle inwentarza, i pilne przestrzeganie, by nie wpuszczano do lasu bydła i inwentarza z miejscowości, w których panują epidemiczne choroby;

5) Ustanowienie miejscowego nadzoru nad poszczególnemi grupami straży przy pomocy specjalnie wyznaczonych i dobranych w tym celu nadleśniczych i leśniczych;

6) Uzgadnianie zarządzeń w zakresie, o którym mowa w pp. 3, 4 i 5, z osobą, której byłoby powierzone kierownictwo nad ochroną łosi na obszarze ich siedliska.

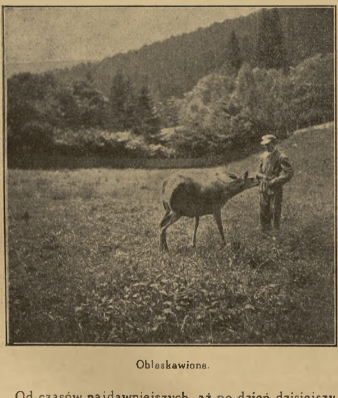
Zrealizowanie tego planu, który oczywiście w szczegółach mógłby być uzupełniony i rozwinięty, doprowadziłoby, w mojem mniemaniu, mając na uwadze już obecnie osiągnięty stan łosi, do szybkiego osiągnięcia stanu, który dla tego siedliska należałoby uznać za maksymalny.

Podobne metody możnaby, zdaniem mojem, wprowadzić i w innych siedliskach łosi, będących w dyspozycji zarządów lasów państwowych, np. w Nalibockiej Puszczy. Istotą tych metod będzie zawsze objęcie ochroną całego naturalnego siedliska łosi.

WALENTY GARCZYŃSKI.

O HODOWLI DZIKICH KACZEK.

Jako prelegent perjodycznych „chwil łowieckich" w radjo wileńskiem — otrzymałem od jednego z myśliwych Ziem Wschodnich list z prośbą o podanie wskazówek, dotyczących hodowli dzikich kaczek. Ponieważ sprawa ta może zainteresować szerszy ogół, przeto przesyłam niniejszy artykuł do „Łowca Polskiego" z tą nadzieją, że ktoś z naszych wybitnych hodowców zabierze również głos w tej sprawie i poda dokładniejsze, czy bardziej od moich praktyczne rady.



Obłaskawiona.

Od czasów najdawniejszych, aż po dzień dzisiejszy, dzika kaczka należy do zwierzyny, której prawie nikt nie hoduje, o którą mało kto się troszczy. Doniedawna jeszcze ziemie Polski, zasobne we wszelkiego rodzaju bagna, moczary i wody, stanowiły istne eldorado rodu kaczego, lęgnącego się corocznie w nieprzeliczonych stadach, zasilających potem łowiska całego kraju. Była to zwierzyna naprawdę dzika, nieprzynosząca myśliwym żadnych kłopotów hodowlanych, a przytem bardzo pospolita. Obok szaraka i kuropatwy, dzika kaczka stanowiła i stanowi przedmiot łowów licznych myśliwych, zarówno miejskich, jak i wiejskich, bez względu na to, czy są nimi eleganccy sportsmeni w bryczesach i kapeluszu z kitką, czy też szare postacie białoruskich „ochotników". Najczęściej zabijaną i najliczniej spotykaną na ziemiach wschodnich zwierzyną były dotychczas bezwątpienia kaczki, składające obfitą daninę we wszystkich niemal porach roku.

Lecz czasy się zmieniły. Reforma agrarna i kulturalna gospodarka rolna, dążąc do zwiększenia produkcji, wypowiedziały nieubłaganą wojnę wszelkim nieużytkom. Zaczęto więc parcelować majątki, drenować łąki, osuszać bagna i moczary, regulować jeziora i rzeki. Zmalały przez to ogromne obszary mokradeł, zredukowały się ostoje kaczek i zabrakło im miejsc lęgowych. Od kilku lat można zauważyć wybitne zmniejszenie się ilości łyżkodziobych na ziemiach naszych. Rokrocznie słyszy się utyskiwania z powodu zaniku kaczek w łowiskach, grożącego zupełnem wyginięciem tej sympatycznej zwierzyny. Znam osobiście parę terenów, gdzie zwykle podczas wiosennych łowów z krekuchą ubijano po dwadzieścia kaczorów w ciągu całodziennego polowania, bez żadnej szkody dla zwierzostanu. W roku 1933 zabito tam na takichże łowach już tylko dziewięć sztuk, a w roku ubiegłym zaledwie pięć i to z trudem odszukanych na okolicznych rozlewiskach.

Kaczki giną. Zżyliśmy się już z tym alarmem w codziennem życiu myśliwskiem, przeczytaliśmy sporo artykułów na ten temat w prasie łowieckiej, a sytuacja nie zmieniła się przez to zupełnie. Bo nie piękne frazesy i czcze słowa polepszą nasze zwierzostany kacze — tylko energiczna i natychmiastowa akcja ogółu kulturalnych myśliwych.

Trzeba się zabrać do hodowli dzikich kaczek.

Otaczaliśmy dotychczas opieką liczne gatunki zwierzyny, a przedewszystkiem jelenia, sarnę, zająca i kuropatwę, obecnie musimy zająć się także i dziką kaczką. Hodowla jej, choćby nawet bardzo prymitywna, wydaje jednak nadspodziewane rezultaty, o czem niejednokrotnie miałem możność się przekonać i dlatego chcę zachęcić do niej jak najliczniejsze grono pp. ziemian, którym, w co nie wątpię, dobro sprawy łowieckiej zawsze leży na sercu.

Kaczka jest zwierzyną wędrowną, toteż, rozpoczynając chów tego ptaka, troszczyć się jedynie należy o przygotowanie odpowiedniego dlań siedliska, a zwierzyna sama się znajdzie, bez kosztownego sprowadzania i osiedlania okazów. Przelatujące kaczki, zauważywszy wygodne dla nich miejsce, nie omieszkają założyć tam swoich gniazd, biorąc odtąd już na zawsze tę okolicę w swe władanie. A sprawa jest tem łatwiejsza, że ptaki te są zupełnie niewybredne, gdy chodzi o miejsca lęgowe i gnieżdżą się zarówno na dużych, otwartych wodach, okolonych pierścieniem szuwaru, jak też i wśród małych, pokrytych bujną roślinnością błotek.

Topografja okolicy wskaże nam jaki gatunek kaczek jest dla danego łowiska najodpowiedniejszy. Krzyżówka wybiera przedewszystkiem rozległe, odkryte jeziora, stawy, rzeki, chętnie zamieszkuje na terenach gospodarstw rybnych i na mokrych łąkach. Jednakże wszystkie te wody winny posiadać choćby wąski pas przybrzeżnych szuwarów, lub podmokłych zarośli — ulubionych kryjówek młodych stadek. Gdy chodzi o cyranki i cyraneczki — wolą one małe błotka, gęsto zarosłe roślinnością, sadzawki, bajorka, położone wśród lasów, pól, a nawet w pobliżu zabudowań, byleby były pokryte trzciną, sitowiem lub tatarakiem (ajerem). Podgorzałki i świstuny lęgną się na małych, odludnych jeziorkach, zagubionych wśród rozległych błot, lasów, czy mszarów.

Dodać tylko muszę, że nie należy sądzić, iż na dużem np. jeziorze występować będą wyłącznie krzyżówki, a na małem zarosłem błotku same tylko cyranki. Różne gatunki kaczek zamieszkują wszelkiego rodzaju wody i mokradła, a jeżeli wspominałem o topografji okolicy — to tylko dlatego, że w danem łowisku przeważać będzie ten, czy ów gatunek, chociaż i inne mogą również się trafiać.

Jak już uprzednio wspomniałem, pierwszą czynnością przy hodowli kaczek jest urządzenie odpowiedniego dla nich siedliska. Oczywiście, że skoro ktoś nie posiada w swym majątku jezior, rzek, ani błot — nie może myśleć o takiej hodowli, gdyż woda jest dla kaczki nieodzownie potrzebna. Są jednak często miejsca, w których mamy mniejsze, lub większe naturalne zbiorniki wody, a jednak nie znajdujemy na nich dzikich kaczek. Przyczyną tego jest brak szuwarów, lub zarośli wodnych, służących tej zwierzynie za schronienie i miejsce lęgowe. Założenie tego schronienia winno być główną troską hodowcy.

W celu utworzenia szuwaru, najlepiej jest obsadzać dno przy brzegu stawów i jezior sitowiem oraz tatarakiem, jako roślinami najszybciej się rozkrzewiającemi, a przytem najłatwiej się przyjmującemi, zaś samo wybrzeże dobrze jest także zadrzewić krzakami wikliny i łozy, zwłaszcza o ile brzegi są mokre. W takich podmokłych haszczach kaczki bardzo chętnie ścielą gniazda i kryją się później z młodemi zanim te nauczą się latać. O ile ktoś nie chce zachwaszczać szuwarem stawu, który ma brzegi wilgotne — dobrze jest zostawiać wzdłuż wody w kształcie pierścienia pas niekoszonej trawy. Wogóle w czasie lęgu, to jest od połowy kwietnia do połowy lipca, unikać należy niepotrzebnego kręcenia się ludzi po brzegach i po mokradłach, oraz płoszenia siedzących na jajach, lub prowadzących młode kaczek, jak również już od połowy maja zamknąć trzeba wszelkie polowania na kaczory, gdyż jeżdżące po jeziorze łodzie oraz huk wystrzałów niepokoją kaczki i wpływają ujemnie na normalny wylęg młodych.

W okresie wiosennym szczególniejszą uwagę trzeba zwrócić na drapieżniki, przedewszystkiem skrzydlate. Jastrząb-gołębiarz literalnie dziesiątkuje kaczki, skoro tylko zawita do łowiska w nie obfitującego, błotniak stawowy plądruje gniazda, a l e n a j w i ę k s z e s z k o d y w y r z ą d z a j ą s r o k i i w r o n y. Te rozbójniczki nie darują żadnemu kaczęciu ani jaju. Całe dziesiątki gniazd, zawierających tylko potłuczone łupiny jaj, są ich dziełem. A sekundują im dzielnie zdziczałe koty domowe, wałęsające się właśnie w tym czasie w pobliżu wód. Tych szkodników trzeba przedewszystkiem się pozbyć, chcąc mieć w sezonie dobry zwierzostan kaczy. Również baczną uwagę zwrócić należy i na pastuchów, którzy nie omieszkają wybrać z gniazda jaj na jajecznicę, lub zniszczyć lęg przy pomocy nieodstępnie im towarzyszących kundli.



Dr. inż. Leon Ossowski.
(Do art. „Zaszczytny tytuł naukowy" na str. 475).

Kaczki ścielą gniazda w połowie kwietnia. Znaleźć je można w różnych, zgoła nieoczekiwanych miejscach, a więc na łące, w zbożu, w kupie gałęzi, nieraz na znacznej od wody odległości, dochodzącej do trzech klm. Najchętniej gnieżdżą się jednak na brzegach wód, w kępach trawy, lub w zaroślach. Jaj bywa zazwyczaj 10 do 16. Jeżeli się zdarzy, że pierwsze niesienie zostanie zniszczone, kaczka zakłada nowe gniazdo już w innem miejscu, chociaż w tej samej okolicy, ale wówczas można znaleźć zaledwie tylko 6, 8, wyjątkowo 10 jajek. Po wylęgnięciu się młodych, matka prowadzi całe stadko do najbliższej wody i tam już pozostaje ono aż do chwili zupełnego wyrośnięcia kacząt, odkąd rozpoczynają one życie koczownicze do chwili odlotu na południe.

W okresie, kiedy kaczęta nie umieją jeszcze latać i kryją się w trawach, najbaczniejszą uwagę zwrócić należy na zredukowanie liczby drapieżników, oraz ustalenie cyfry kaczek, przeznaczonych do odstrzału w nadchodzącym sezonie letnim. W tym celu należy stosować „podsłuchiwanie" żerujących rankami lub o zachodzie stadek i w przybliżeniu obliczyć ich ilość.

O ile brzegi stawu, lub jeziora są gęsto zarosłe ta-

nem roślinności wodnej, należy już w czerwcu przekosić w odstępie kilkunastometrowym linje, prostopadłe do brzegu. Na takich przekosach można z łatwością obserwować przepływające stadka, co ułatwia obliczenie lęgów w łowisku, a w czasie polowań przecięte linje umożliwiają strzał do przemykających się sitowiem kaczek.

Wobec zmniejszenia się ilości kaczek na ziemiach naszych, ustalenie odstrzału staje się koniecznością. Musimy zapomnieć o dawnych łowach, podczas których strzelało się bez ograniczenia, a każdy uczestnik polowania zabijał po 30 i więcej kaczek w ciągu jednego dnia. (Nie mówię o łowach poleskich, bo tam, choć rozkłady liczą się na setki i tysiące sztuk, dotąd zwierzyny tej jest dużo). Jestem zwolennikiem odstrzału jednej trzeciej całego zwierzostanu, co stosowałem w swoich łowiskach i osiągałem bardzo dobre rezultaty. Co się tyczy odstrzału kaczorów na wiosnę, to z chwilą, gdy samice już siedzą na jajach— można go stosować bez ograniczenia, gdyż zazwyczaj wśród młodych przeważa liczba samców, a nadmierna ilość kaczorów jest szkodliwa dla normalnego lęgu, bo zazdrosne samce niszczą znalezione gniazda i przeszkadzają kaczkom w spełnianiu ich obowiązków macierzyńskich.

Polecam natomiast gorąco oszczędzanie starek w czasie polowań letnich, gdyż im starsza jest matka, tem bardziej jest doświadczona w wychowaniu młodych, oraz znosi większą ilość jaj.

O ile ktoś posiada w swych rewirach łowieckich niezamarzające w zimie oparzelisko, na którem gromadzą się zazwyczaj stada krzyżówek — dobrze jest rozsypywać po śniegu na brzegach poślad zbożowy, a gdy zimujące kaczki już do niego przywykną, można nawet sklecić z łapek świerkowych obszerne budynki, w środku których podaje się karmę. Budki te zupełnie są podobne do paśników kuropatwich, opis których znajdą Sz. Czytelnicy w każdym podręczniku łowieckim. Karmienie kaczek w zimie przywiązuje je do miejsca i myśliwy ma wówczas już zapewnione lęgi kacze na swoich terenach. Przy podawaniu karmy (zboża) uważać należy na to, by zbliżać się do paśnika tylko wtedy, gdy kaczek w pobliżu niema, gdyż postać ludzka budzi w nich nieufność i ptaki powstrzymują się od korzystania z przygotowanego dla nich pożywienia. Jeżeliby kaczki obawiały się budek i nie wchodziły do nich, co zawsze po śladach na śniegu można sprawdzić, to trzeba je zdjąć, a karmę podawać, rozsypując ją w dalszym ciągu na lodzie, przy oparzeliskach.

Pod żadnym pozorem nie należy polować na kaczki w zimie, na niezamarzających wodach. Ptaki te bowiem zestraszone strzałami, choćby i nie opuściły narazie tej okolicy, stanowiącej może jedyne ich żerowisko — z wiosną przeniosą się napewno w inne, bardziej spokojne miejsce, a łowiec straci kilkanaście stadek, któreby wylęgły się z pewnością na jego terenach.

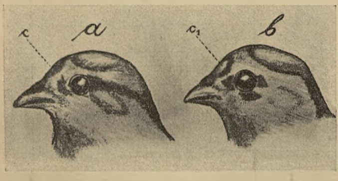
Istnieje wśród myśliwych przekonanie, że zimujące u nas krzyżówki są okazami przelotnemi, które przyleciały do nas z dalekiej północy, natomiast miejscowe sztuki bezwzględnie emigrują na południe. Nie jestem dość kompetentny, by zabierać głos w tej kwestii, jednak z doświadczenia mogę powiedzieć, że kaczki, które w danej okolicy przezimowały, zwłaszcza o ile były podkarmiane, już nigdzie z nastaniem wiosny nie odlecą, a pozostaią w tem łowisku na lęg. Wyjątek stanowią wypadki, gdy w zimie kaczki są nazbyt często płoszone przez kłusowników i drapieżniki, zwłaszcza gołębiarze i lisy.

Nie sposób w krótkim artykule wyczerpać wszystkich porad hodowlanych, zwłaszcza, że każdy hodowca ma swoje indywidualne metody i zapatrywania. Sądzę jednak, że dobrzeby było, aby wybitniejsi nasi hodowcy-myśliwi podzielili się z czytelnikami swojem w tej dziedzinie doświadczeniem.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

SZTUCZNA HODOWLA CIETRZEWI.

W roku 1932 opisałem w „Łowcu Polskim" (Nr. 39) wyniki doświadczeń nad sztuczną hodowlą głuszców i cietrzewi. Miałem wówczas w rezultacie parę zupełnie wyrosłych cietrzewi, które w świetnej kondycji chowały się do pierwszych dni grudnia. Śmierć obydwu nastąpiła z przyczyn zupełnie zewnętrznych, niezależnie od sztucznych warunków bytu *).



Głowy piskląt cietrzewich: *a* — kogut; *b* — kura; *c* i c_1 — odmienne znaczenie czoła.

Przez dwa następne lata żadnych prób w tym kierunku nie mogłem robić, gdyż uzyskanie jaj, zdatnych do wylęgu, natrafiało na znaczne trudności. Otrzymałem jedynie sześć sztuk jaj jarząbków od Poleskiego Tow. Myśliwskiego (Iwacewicze), które jednak okazały się uszkodzone w czasie przesyłki.

W roku bieżącym, już wczesną wiosną rozpocząłem starania o nadające się do wylęgu jaja, między innemi za pośrednictwem „Łowca Polskiego" i krakowskiego „Czasu", który notatkę moją bezinteresownie z „Ł. P." przedrukował. Niestety, jednak starania te nie wydały pożądanego wyniku. Otrzymałem bowiem tylko sześć jajek cietrzewich z prywatnego majątku w kieleckiem, z których dwa uległy rozbiciu w czasie przesyłki. Z pozostałych czterech wylęgły się dwa młode cietrzewie dnia 11 czerwca i dotąd chowają się zupełnie pomyślnie. Jest to znowu parka, co można było stwierdzić zaraz po wylęgu, gdyż wśród piskląt cietrzewi kury różnią się od kogutów odmiennem znaczeniem głowy. Załączony szkic ilustruje te różnice ubarwienia piskląt.

Jak już zaznaczyłem w poprzednim opisie moich doświadczeń, hodowla piskląt cietrzewich jest łatwiejszą, a w każdym razie nietrudniejszą od hodowli piskląt bażanta łownego. Należy tylko starać się o dostarczenie młodym od pierwszych godzin życia możliwie naturalnych warunków. Jestem przekonany, że podobnie łatwo można wychować głuszce i jarząbki, co do których posiadam już także pewne doświadczenie z lat dawniejszych. Zresztą udane rezultaty wychowu głuszców, cietrzewi i jarząbków były już opisywane w prasie myśliwskiej szkockiej i niemieckiej i to wychowu nie kilku sztuk, ale większej ilości tych ptaków. Nie wiem więc, dlaczego wśród naszych myśliwych utrzymuje się ciągle zdanie, że hodowla leśnych kuraków z jajek nie może mieć powodzenia *). Rok bieżący da zdaje się więcej mate-

*) Szkoda, że Autor nie podaje, jakie to zewnętrzne przyczyny wpłynęły na śmierć wyrosłych już ptaków. *(Przyp. red.).*

*) Wł. Zabiełło „Łowiec Polski" Nr. 6 (782) 1935 „W sprawie osiedlania jarząbków". *(Przyp. aut.).* Polemizowaliśmy z tym zarzutem w dalszym ciągu w „Dobrem i złem" Nr. 21 „Ł. P." *(Przyp. red.).*

rjału, oświetlającego powyższą sprawę, gdyż wychowem cietrzewi z jajek zajął się także p. nadleśniczy Lazar w Krośniewicach oraz inż. Friedberg w Lesie Wolskim pod Krakowem.

Co do mnie, to po dwukrotnie udanym eksperymencie mogłem już wyrobić sobie pewną metodę postępowania, którą chcę się podzielic z zainteresow.. nemi czytelnikami.

Przedewszystkiem więc, jako nasiadkę na jajka cietrzewi, trzeba wybrać kwokę bardzo spokojną i twardo siedzącą. Dobrze nadają się do tego celu kury rasowe Wyandotte, lub Rhode Island, a także Orpington, nie mówiąc już o Bantamach, lub Jedwabistych japońskich. Nie znaczy to jednak wcale, aby na przybraną matkę cietrzewi nie nadawała się zwykła chłopska kura, musi ona jednak być bezwzględnie spokojna i niepłochliwa, a przedewszystkiem musi cierpliwie znosić wszystko, co pod jej piersiami będą po wylęgu robiły nasze ręce.

Gniazdo robimy w dużej pace (100 cm. × 80 cm.) lub lepiej w koszu łubianym o tych samych wymiarach, który musi bezwzględnie stać pod gołem niebem, przykryty daszkiem z papy. Gniazdo w formie małego zagłębienia w ziemi, którą w dwudziestocentymetrowej warstwie sypiemy na dno kosza, wyściełamy paroma garstkami siana, poczem sadzamy kwokę na kilku jajach kurzych. Jeśli okaże się dobrze siedzącą, dajemy jej jaja cietrzewie następnego dnia rano.

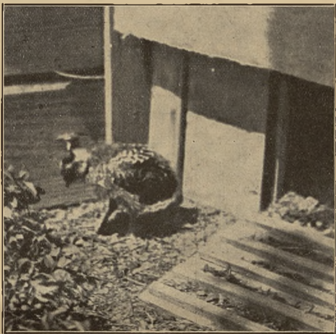
W czasie wysiadywania, które trwa dwadzieścia trzy dni, trzeba codziennie zdejmować kurę z jajek, przez pierwsze ośm dni na piętnaście minut, a przez resztę dni na pół godziny, nietylko poto, aby ją nakarmić i napoić, ale przedewszystkiem aby jajka mogły ochłonąć. Co cztery dni należy, zwłaszcza jeśli jest upał, wylewać na ziemię w koszu niedaleko od gniazda szklankę wody, aby zapewnić dostatek wilgoci rozwijającym się zarodkom.

W czasie samego wylęgu najlepiej nic pod kurą nie manipulować, lecz pozostawić jajka swemu losowi. Cietrzewie lęgną się łatwo, a pomoc niewczesna z naszej strony może im raczej zaszkodzić. Po wylęgnięciu się wszystkich wyrzucamy delikatnie skorupki i pozostawiamy w spokoju na czterdzieści ośm godzin. Przez cały czas jednak (przedewszystkiem w nocy) należy co dziesięć minut zaglądać do kosza i, gdyby pisklę wyszło z pod kury, należy je ostrożnie z powrotem pod nią wsunąć. Jest to potrzebne dlatego, że najczęściej młode cietrzewie boją się instynktownie głosu kury i, bojąc się wejść pod nią napowrót, giną z zimna zwłaszcza w nocy. Gdyby się okazało, że kura jest za nerwowa, że depcze pisklęta, lub nawet je dziobie, to niema innej rady, tylko trzeba młode przenieść do naftowej wychowalni, używanej powszechnie do wychowu kurcząt. Nawiasem mówiąc, tego roku miałem właśnie taki wypadek, lecz mimo aż tak nienaturalnych warunków, jak przebywanie w drewnianej naftowej wychowalni, młode, jak dotąd, chowają się zupełnie dobrze.

Po 48-miu godzinach przenosimy młode do zwykłej budki, używanej przy wychowie bażantów, przyczem, gdyby się okazało, że młode nie chcą wchodzić pod kwokę, trzeba je delikatnie pod nią co jakiś czas wpędzać. Zwykle po paru godzinach pisklęta wiedzą już, gdzie mają szukać potrzebnego im ciepła.

Pożywieniem przez pierwszy tydzień są wyłącznie t. zw. mrówcze jaja, które trzeba tak podawać, aby i kwoka, zamknięta w mniejszym przedziale budki, miała do nich dostęp. Pisklęta wnet uczą się jeść oprzędy, narówni z samemi mrówkami. Równocześnie należy nasypać sporo piasku o grubszych ziarnach.

Z końcem pierwszego tygodnia trzeba rozszerzyć wybieg, aby obejmował około 5 m. trawnika koniczynnego i zacząć podawać wraz z jajkami mrówczemi larwy chrząszcza mącznego i mięsnego, a także nieco rozgniecione poziomki.



Dwutygodniowe pisklę cietrzewia.

Z końcem drugiego tygodnia dopiero podaje się jajko ugotowane na twardo i posiekane wraz ze skorupą, sypiąc równocześnie siemię konopne i borówki, które zwykle już o tej porze dojrzewają. W miarę wzrostu piskląt, dodajemy do siemienia kaszę tatarczaną oraz drobno posiekane orzechy laskowe. Woda od samego początku karmienia musi być czysta i zimna, ze źródła lub strumienia leśnego, nigdy zaś ze stojącego zbiornika.

Pisklęta trzymane w wychowalni naftowej uczy się jeść w ten sposób, że poczwarki mrówcze nabija się na kolce krótkiej gałązki głogowej, wbitej w ziemię w ogródku wychowalni. Gdy nauczą się jeść z gałązek, niebawem zaczynają szukać pokarmu na ziemi.

J. MARCHLEWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

ODEZWA
KOMISJI MUZEALNO - BIBLJOTECZNEJ.

Komisja muzealno - biblioteczna zwraca się niniejszem do wszystkich myśliwych Polski z prośbą o nadsyłanie pod adresem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich darów pod postacią: wypchanych zwierząt i ptaków łownych, ubitych na ziemiach polskich, zwłaszcza okazów typowych, wybitnych, jak również okazów patologicznych; trofeów myśliwskich; dzieł sztuki; książek, dokumentów i t. p.; przedmiotów, związanych z myślistwem, zwłaszcza zabytkowych i — wogóle wszystkiego, co posiada wartość z punktu widzenia historji polskiego łowiectwa.

Ponieważ — zwłaszcza przy kompletowaniu wypchanych okazów zwierząt i ptaków łownych — mogłoby mieć miejsce wielokrotne ofiarowanie dublikatów, każdy ofiarodawca jest proszony o poprzednie zadeklarowanie na piśmie przeznaczonego dla muzeum przedmiotu, który byłby przesyłany na ręce Komisji po wyrażeniu przez nią zgody na przyjęcie.

(—) Inż. HERMAN KNOTHE, przewodniczący.
(—) Kpt. JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI, sekretarz.
(—) STANISŁAW PRUS-WIŚNIEWSKI.
(—) WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU BRODNICA.

Powiat brodnicki liczy obwodów łowieckich 120 o łącznej powierzchni 55.736,12 ha, w tem właścicieli obszarów 65 i dzierżawców obwodów łowieckich 55.

Zwierzostan na terenie powiatu przedstawia się znacznie lepiej, niż roku ubiegłego. W sezonie 1933/34 odstrzelono zwierzyny: jeleni 6, jeleni-łań 5, danieli 1, danieli-łań 1, kozłów-sarn 8, sarn 7, dzików 3, borsuków 1, królików 153, zajęcy 1.268, bażantów 12, kuropatw 1.303, kaczek 453.

Pozatem odstrzelono szkodników w tym czasie: lisów 72, tchórzy 47, kun 2, psów 67, kotów 133, jastrzębi 104, wron 344, srok 64, innych 2.

Sporządzono doniesień za kłusownictwo 4, przyłapano kłusowników 2, z tego ukarano 2.

Na terenie powiatu istnieje Klub Myśliwski z siedzibą w Brodnicy, liczy obecnie 22 czynnych członków i 8 członków wspierających, organizacyjnie należy Klub do Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu. Klub dzierżawi 5 większych terenów łowieckich, graniczących ze sobą — prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką, której jest również krzewicielem wśród niezrzeszonych myśliwych. W listopadzie r. b. Klub organizuje pokaz trofeów myśliwskich z ostatnich 3-ch lat z wykresami zwierzostanu w powiecie, odczytami i referatami propagandowemi, w celu prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej. W programie przewidziana jest również dekoracja zasłużonych Medalami Zasługi Łowieckiej. O ile wspomniałem na początku, że w sezonie ostatnim zwierzostan był lepszy od poprzedniego, to zawdzięczać to można wytrwałości myśliwych w hodowli oraz szerzeniu i uprawianiu racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Dane, dotyczące liczby ubitej zwierzyny, nie obejmują lasów państwowych.

Współpraca z władzami administracyjnemi jest bardzo ścisła.

Ogółem wydano nowych kart łowieckich w roku sprawozdawczym 14.

Z POWIATU LUBAWA.

Powiat lubawski liczy obwodów łowieckich 126 o łącznej powierzchni 62.747,12 ha, w tem właścicieli obszarów 59 i dzierżawców obwodów łowieckich 67.

Zwierzostan na terenie powiatu lubawskiego przedstawia się cokolwiek lepiej, niż w roku ub. W sezonie 1933/34 odstrzelono zwierzyny: jeleni 1, kozłów-sarn 1, sarn 3, dzików 7, borsuków 10, królików 266, zajęcy 1710, bażantów 112, kuropatw 1828, kaczek 856.

Pozatem odstrzelono szkodników w tym czasie: lisów 76, tchórzy 79, kun 6, psów 83, kotów 185, jastrzębi 191, wron 536, srok 97, innych 21.

Sporządzono doniesień za kłusownictwo 9, przyłapano kłusowników 2, z tego ukarano 4.

Na terenie powiatu istnieją 2 Kluby Myśliwskie: jeden z siedzibą w Nowem Mieście, drugi z siedzibą w Lubawie. Obydwa Kluby liczą około 40 czynnych członków, współpracują ze sobą, dzierżawią większe tereny łowieckie, prowadzą racjonalną gospodarkę łowiecką, oraz ściśle współpracują z delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a szczególnie przy wydawaniu opinji, o ile chodzi o wydawanie kart łowieckich, względnie o odstrzał zwierzyny. Dane, dotyczące ubitej zwierzyny (liczby), nie obejmują lasów państwowych.

Współpraca z władzami administracyjnemi jest bardzo ścisła.

Ogółem wydano nowych kart łowieckich w roku sprawozdawczym 16.

Z POWIATU DZIAŁDOWO.

Powiat działdowski liczy obszarów łowieckich 122 o łącznej powierzchni 63.562,82 ha, w tem właścicieli obszarów 53 i dzierżawców obwodów łowieckich 69.

Zwierzostan na terenie powiatu działdowskiego nie wyróżnia się liczbowo od powiatu brodnickiego czy lubawskiego, jako graniczący z temi powiatami, a nawet w okresie sprawozdawczym powiat działdowski został powiększony kosztem powiatów brodnickiego i lubawskiego, z tych też przyczyn dokładnych danych co do ilości ubitej zwierzyny w ostatnim sezonie nie zebrałem.

Współpraca z władzami istnieje.

Na terenie powiatu istnieje Klub Myśliwski z siedzibą w Lidzbarku oraz Spółka Łowiecka, która dzierżawi lasy państwowe, prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką, gdyż należą do niej przeważnie znani hodowcy-myśliwi.

W ostatnich czasach na terenie tych trzech powiatów znacznie poprawił się stan dzików, na jednem z polowań zostało na rozkładzie 12 sztuk, co, jak na tutejsze warunki, należy uważać za wynik bardzo zadowalający; również stan jeleni znacznie się poprawił ilościowo i jakościowo, najlepszy dowód, że na ostatniej wystawie w Warszawie wieńce jeleni z powiatu brodnickiego zostały odznaczone złotym medalem i srebrnym. W ostatnim roku padł dwudziestak w nadleśnictwie Ruda z ręki p. premjera Jędrzejewicza. Największą zasługę w hodowli i opiece grubej zwierzyny mają nadleśnictwa państwowe, które dużo pracy w to wkładają.

Duże niezadowolenie, które wzrasta wśród myśliwych, budzą terminy odstrzału kuropatw i zajęcy. Termin 1 września odstrzału kuropatw jest stanowczo spóźniony i winien być według opinji ogółu myśliwych przyśpieszony przynajmniej o 10 dni. O ile chodzi o termin odstrzału zajęcy, to również nie jest on szczęśliwy, gdyż miesiąc październik jest stanowczo za wczesny na ich odstrzał. Na Pomorzu jesień bywa bardzo długa, przeważnie do połowy grudnia na polach jest mokro, a tem

samem nie można urządzać większych polowań. Wskazanem byłoby według opinji ogółu myśliwych opóźnić termin rozpoczęcia, a przedłużyć polowanie przynajmniej do końca stycznia, jak to jest w innych dzielnicach Polski.

O ile podkreślałem, że zwierzostan na terenie tych 3-ch powiatów polepsza się dzięki wytrwałości hodowców-myśliwych, to z drugiej strony paraliżuje naszą pracę w coraz szerszych rozmiarach kłusownictwo. A szczególnie daje się odczuwać kłusownictwo w lasach państwowych, pomimo ostrej walki z niem służby leśnej.

Do jakich rozmiarów dochodzi kłusownictwo, dowodzą ostatnie 2 wypadki zbrodni, które zostały dokonane w bardzo krótkich odstępach w ostatnim czasie w jednem z nadleśnictw państwowych. Kłusownicy podpalili w nocy leśniczówkę, barykadując drzwi i okna leśniczówki, a zatem mieli zamiar spalić żywcem leśniczego wraz z rodziną, który tylko cudem wraz z żoną uniknął śmierci, lecz zostali ciężko poparzeni; w krótkim czasie w tem samem nadleśnictwie w biały dzień strzelali kłusownicy do leśniczego, raniąc go bardzo ciężko w szyję i okolicę serca, że znów tylko cudem uniknął śmierci, odnosząc ciężkie obrażenia ciała. Z tego ostatniego wypadku zostali zbrodniarze schwytani i otrzymali zasłużoną karę za usiłowanie zabójstwa — po 5 lat więzienia.

Ciekawem mi się tylko wydaje skąd kłusownicy ci mogli wydać na koszty obrony w sądzie około 1500 złotych, bo na dzisiejsze czasy jest to kwota ogromnie duża. Ważnem będzie, gdy przytoczę tutaj rozumowanie zasądzonych kłusowników przy strzelaniu do leśniczego. Otóż kłusownicy ci tłomaczyli się w sądzie, że zabicie leśniczego czy gajowego nie jest tak wielkiem przewinieniem, gdyż rodziny po zabitych leśnikach otrzymują emeryturę państwową.

JAN KĘDZIERSKI

Delegat na powiaty Brodnica, Lubawa i Działdowo.

Z POWIATU JAROCIN.

Rok ubiegły w powiecie jarocińskim (woj. poznańskie) nie obfitował w dużą ilość zwłaszcza drobnej zwierzyny, zeszłoroczna susza zaszkodziła bowiem w wylęgu ptaków oraz rozmnoży zajęcy. Ogólny wynik polowań był gorszy o 40 do 50%, niż w latach ubiegłych. Zadziwiające jest jednakże, że w niektórych łowiskach rozkład był normalny, a nawet trochę większy. Według mnie, przypisać to należy warunkom lokalnym, jak bliskość wody i wilgotniejsze położenie.

Rogaczy odstrzelono niedużą ilość jedynie za specjalnemi zezwoleniami, gdyż obowiązywała caloroczna ochrona. Odstrzelono zato większą ilość kóz ze względów hodowlanych. Poroża rogaczy nie były silne i spotykało się dużo degeneratów. Znaleziono też dość dużo padłych sztuk.

Dla odświeżenia krwi sprowadził p. hr. Zamoyski z Jedlca kilkanaście sarn, które wypuszczono w tamtejszem łowisku. Ja sprowadziłem dwa rogacze i jedną sarnę, z których rogacza i sarnę po kilkomiesięcznem trzymaniu w zagrodzie w lesie wypuściłem, a jednego rogacza zatrzymam do roku następnego i już silniejszego wypuszczę w czasie rui. Jedną z sarn, sprowadzonych do Jedlca i zakolczykowanych, spostrzeżono tego roku już z młodem. Proszę zatem na tem miejscu wszystkich myśliwych z sąsiednich powiatów, aby donieśli mi o spostrzeżeniu lub ubiciu sarn i kozłów kolczykowanych, względnie z przyciętem prawem uchem. Apeluję także o ochronę tych sztuk. Nie omieszkam dać również sprawozdania w latach następnych o wynikach hodowlanych ze sprowadzenia wyżej wymienionej zwierzyny.

Co do jeleni, to zauważyć można znaczną poprawę wieńców. Ubito też kilka dobrych byków. Ilościowo stan jeleni znacznie się powiększył i zaczynają wyrządzać duże szkody w polu i lesie, tak, że trzeba będzie przez silniejszy odstrzał łań i cieląt zapobiedz dalszej rozmnoży.

W ostatnim roku zdarzały się często wypadki kłusownictwa, które są dlatego liczniejsze, że schwytani poprzednio kłusownicy nie byli dość surowo ukarani oraz na mocy amnestji częściowo od kar zwolnieni. Ma to ten skutek, że są coraz śmielsi, co jeden gajowy przypłacił nawet życiem.

JAN TACZANOWSKI

Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Jarocin.

Z KOŁA ŁOWIECKIEGO NA POLESIU.

Zarząd Koła Łowieckiego Urzędników Ziemskich na Polesiu w myśl § 9 Statutu Polskiego Zw. Stow. Łowieckich przesyła sprawozdanie z działalności Koła w roku 1934.

Koło w okresie sprawozdawczym liczyło 11 członków, posiadało 4 grupy terenów łowieckich o ogólnej przestrzeni około 5500 ha; na tych terenach Koło utrzymuje 2 strażników łowieckich.

W sezonie zimowym odbyło się 6 polowań zbiorowych przy udziale od 5 do 12 strzelb; na polowaniach tych ubito 133 zające i 1 lisa.

Pozatem na terenach Koła ubito: 16 kaczek, 204 kuropatwy, 2 cietrzewie, 6 szt. innych ptaków łownych, oraz 29 szt. drapieżców.

Wpływy kasowe w ciągu roku wyniosły 725,10 zł. w tem opłaty członkowskie 725 zł.; wydatki w ciągu roku 585,01 zł., w tem 1) dzierżawa terenów łowieckich 375 zł., 2) utrzymanie straży łowieckiej 74 zł., 3) składki do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zł. 55, 4) inne wydatki zł. 86.01.

INŻ. Z. LESZCZYŃSKI, Sekretarz. INŻ. J. REMBOWSKI, Prezes.

ZASZCZYTNY TYTUŁ NAUKOWY.

Inżynier leśnik Leon Ossowski, poszczycić się może niecodziennym sukcesem. Jako urzędnik w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, zajęty nadto sprawami łowieckiemi, zdał w czerwcu b. r. doktorat leśnictwa na Uniwersytecie Poznańskim. Doktorat ten jest jednym z nielicznych w Polsce doktoratów leśnych, a pierwszym wogóle z zakresu specjalizacji łowieckiej.

Pracę doktorską pisał inż. Ossowski na temat „C h a r a k t e r y s t y k a z a j ą c a (Lepus europeus Pall.) w w o j e w ó d z t w i e p o z n a ń s k i e m". Ciekawe są wyniki tych badań. Autor stwierdził, że w Polsce od 37° 20' długości geograficznej na wschód występuje odmiana zająca północno - wschodniego „*Lepus europeus hybridus* Desm.", na zachód zaś odmiana centralna „*Lepus europeus* Pall." Poza większą wagą oraz bardziej siwem ubarwieniem różni się odmiana hybridus od europ. tem, że ogon pierwszego posiada czternaście kręgów wolnych, gdy drugi ma ich szesnaście. Ponadto uszy u pierwszego są bardzo krótkie, przygięte bowiem sięgają zaledwie nieco poza koniec pyska, u drugiego natomiast wystają ponad 20 m/m poza koniec pyska.

Wiadomem jest mi, że dr. inż. Ossowski doszedł jeszcze do innych wyników, o których świat naukowy i łowiecki będzie miał możność dowiedzieć się.

Wspomnieć wreszcie należy, że dr. inż. Ossowski jest autorem cennej książki pod tytułem „Choroby zwierzyny łownej", wydanej w 1933 r. nakładem Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu. O książce tej pisałem w Łowcu Polskim (Nr. 34 z dn. 1.XII—1933 r. str. 441). Pozatem jest autorem kilku rozpraw naukowych na łamach wspomnianego „Łowca Polskiego", a ostatnia jego większa praca p. t. „Posokowce" wyszła też w formie odbitki w 200-u egzemplarzach.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

*

O d r e d a k c j i. Z okazji osiągnięcia wysokiego stopnia naukowego, Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego" składa dr. inż. Ossowskiemu najgorętsze wyrazy serdecznych gratulacyj i życzy dalszych owocnych wyników w Jego pracy dla dobra ojczystego łowiectwa.

PRZEZ MIKROFON.

(*—zet—*) W dniu 28 b. m. warszawska rozgłośnia Polskiego Radja nada o godz. 20-ej pogadankę myśliwską p. Jerzego Dylewskiego p. t. „Jak polować na kuropatwy".

Poprzednia pogadanka p. Dylewskiego „Jak polować na kaczki" była przyjęta przez radjosłuchaczy z wdzięcznością, jak tego dowodzą liczne podziękowania, nadeszłe do Dyrekcji Polskiego Radja, sądzimy przeto że zapowiedź nowej pogadanki na aktualny temat przed rozpoczęciem sezonu kuropatwiego przyjęta zostanie z zaciekawieniem przez myśliwych - radjosłuchaczy.

DOBRE I ZŁE.

W ostanim Nr. 5 „Trąbek myśliwskich" z dnia 28 lipca b. r. na naczelnem miejscu zamieszczony został referat p. Leopolda Pac-Pomarnackiego p. t. „Projekt działalności sekcji ochrony pardwy", wygłoszony na organizacyjnem zebraniu tej sekcji, powołanej do życia przez Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich.

Wśród zadań sekcji, jakie nasuwają się z konieczności, stawia autor na pierwszem miejscu: 1) zebranie jak najdokładniejszych danych, dotyczących siedlisk i ilości pardw w Polsce, zapowiadając, że prezydjum sekcji opracuje w tym przedmiocie odpowiedni kwestjonarjusz, który zostanie rozesłany posiadaczom terenów pardwich i członkom sekcji; 2. obmyślenie i przedyskutowanie na zebraniach środków ochronnych, któreby zahamowały dalszy zanik tego ptaka, z dążeniem przedewszystkiem do przedłużenia czasu ochronnego dla tej zwierzyny, ewent. do całkowitego zamknięcia polowania na przeciąg paru lat (opracowany wniosek w tej sprawie sekcja przedłoży Zarządowi T. Ł. Z. Wsch., który ze swej strony poczyni kroki w Polsk. Zw. Stow. Łow. o interwencję u p. Ministra Rolnictwa celem wydania takiego zarządzenia); 3. opracowanie i wydanie monografji pardwy; 4. stworzenie muzeum pardwy (wypchane okazy, jaja i gniazda, zdjęcia fotograficzne terenów i samych ptaków, scen z polowania, stworzenie zielnika typowych roślin, związanych z ostojami pardw).

Inne zadania, dalsze — wyłonią się podczas systematycznej, bez pośpiechu prowadzonej pracy sekcji w przyszłości.

Już te cztery zadania, wymienione jako główne, przedstawiają pracę dłuższą, niezwykle interesującą i mogącą zapewnić obszerne materjały naukowe, w szczególności mogące wywrzeć wpływ na owocną łowiecką gospodarkę na terenach pardwich.

Wszelako dziwnem trochę się wydaje, że postawiono już dziś na czele niemal zadań sekcji przewidywanie konieczności zajęcia tak daleko idącego stanowiska ochronnego, z którego miałoby wypływać wstrzymanie odstrzału, podczas gdy nie rozwinięto sprawy zaniedbanych naogół — jak to wszyscy wiemy — być może kosztownych na olbrzymich obszarach pardwich, lecz niezbędnych, skuteczniejszych środków ochrony, wyrażających się w nieodzownem, daleko posuniętem wyeliminowaniu z ostoi pardwich drapieżników, dziesiątkujących ich stan liczebny.

Przez nikogo niekontrolowane, przez nikogo prawie systematycznie nieprześladowane drapieżniki, prowadzą nieustanną, codzienną dewastację ptactwa łownego na całych kresach wschodnich i północnych, wywołując w wielu miejscach zupełny zanik takiej właśnie zwierzyny, jak jarząbek, pardwa, dubelt, zagrażając prócz tego poważnie cietrzewiowi, slonce, krzykowi, ba! nawet kaczce dzikiej.

Uważam, że zadanie sekcji pod liczbą 2 należałoby oprzeć na akcji, zwróconej przedewszystkiem w tę stronę, nie łudząc się, że bez dobrego zorganizowania ochrony przeciw drapieżnikom nietylko pardwy wyniszczone będą w swych rodzimych ostojach, ale poważnie zagrożoną zostanie wkrótce wszelka drobniejsza zwierzyna łowna kresów, a samo zawieszanie na nią polowania w tych warunkach do pozytywnego rezultatu nie doprowadzi.

Wprawdzie autor referatu, wyrażając pod punktem 2 urzędowy (widać) program działalności sekcji, sam wypowiada się przeciwko zawieszaniu polowania, jako niemogącemu odnieść pożądanego skutku, niemniej szkoda, że w rozwinięciu tego punktu nie mówi nic o zorganizowaniu zwalczania drapieżników, które po stokroć więcej może przynieść korzyści.

Przepraszam, że Go w tym ważnym szczególe wyręczam, sądzę jednak, że nie weźmie mi tego za złe, oceniając jako najlepsze moje chęci współdziałania z sekcją ochrony pardwy T. Ł. Z. Wsch.

*

„Aktualne Wiadomości Leśnicze", wychodzące we Lwowie (ul. na Skałce 1; pren. roczna zł. 6.—), zamieszczają w Nr. 15 z dn. 1 b. m. wzmiankę o szkodliwości błotniaka stawowego. Konkretny przykład podaje leśniczy A. Jutrowski z Grudziądza. W jednem z łowisk, gdzie ptactwa błotnego nie widać było na lekarstwo w obrębie 100 ha jeziora, zaczęto tępić drapieżniki, zastawiając pułapki. W pierwszym roku schwytano w ciągu pięciu tygodni (od 15/4 do 15/5) 8 błotniaków stawowych, 4 kanie rdzawe, 2 błotniaki zbożowe, 19 srok, 12 sójek i 24 wrony. Jak widać, powyższe gatunki drapieżników, niszczących głównie jaja i młode ptactwo nielotne — bez udziału gołębiarza — doprowadziły stan błotnej zwierzyny do kompletnego upadku; obecnie należy oczekiwać poprawy.

Redakcja „Akt. Wiadomości Leśniczych", przychylając się do licznych głosów czytelników, wzywających do wprowadzenia stałego działu łowieckiego, zwraca się z apelem do dalszych szeregów czytelników o nadsyłanie ciekawych spostrzeżeń z praktyki w formie krótkich notatek.

Witamy z zadowoleniem tę nową placówkę piśmienniczą łowiectwa polskiego, działającą wśród leśników.

*

Dowiadujemy się z zamieszczonej w „Przeglądzie Rybackim" Nr. 8 z dn. 1 b. m. wzmianki w rubryce „Wykonanie ustawy o rybołóstwie", że M i n i s t e r s t w o R o l n i c t w a i R e f. R o l n. w p r o w a d z i ł o u r z ę d o w e n a g r a d z a n i e f u n k c j o n a r j u s z y p o l i c j i p a ń s t w o w e j z a w y k r y w a n i e p r z e s t ę p s t w p r z e c i w k o u s t a w i e o r y b o ł ó s t w i e. N a g r o d y t e, w z a l e ż n o ś c i o d s z k o d l i w o ś c i w y k r y w a n e g o p r z e s t ę p s t w a i o d t r u d n o ś c i w a r u n k ó w, w j a k i c h b y ł o d o k o n a n e w y k r y c i e, m a j ą w y r a ż a ć s i ę w s u m a c h o d 1 — 12 z ł.

Jakkolwiek, z uwagi na szczupłość środków, przeznaczonych na ten cel ogólnie, Ministerstwo zaleca operowanie stosunkowo niewysokiemi sumami nagród jednostkowych, trzeba to zarządzenie podkreślić z wielkiem uznaniem jego celowości, gdyż tą drogą jedynie pobudzić można w wielu wypadkach gorliwość niebywale przeciążonych różnorodną pracą policjantów.

Żałować należy, że podobne zastosowanie urzędowych nagród nie zostało dotychczas przez Ministerstwo wprowadzone przy wykrywaniu przestępstw łowieckich i że pod tym względem wszystko pozostawione jest inicjatywie prywatnej. Niemniej trzeba mieć nadzieję, że początek, prowadzący do zaktualizowania tego zagadnienia jest uczyniony i że został stworzony punkt wyjścia do rozszerzenia go na łowiectwo.

Sprawą tą winny zająć się powołane do tego czynniki Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

WUZET.

KOMUNIKAT

Zarządu Klubu Settra Angielskiego w Polsce.

W Nr. 5 r. b. pisma „Mój Pies" została umieszczona odezwa Towarzystwa Pop. Hod. Psa Ras. w Wilnie w sprawie rejestracji psów w obrębie województw wileńskiego, białostockiego i nowogródzkiego.

Pierwszy krok tego Towarzystwa, zupełnie słusznie skierowany do zrealizowania ewidencji posiadanego materjału hodowlanego, należy powitać z pełnem uznaniem.

Mając jednak na widoku jednolitość postępowania stowarzyszeń kynologicznych w kraju, Klub Settra Angielskiego w Polsce nie może nie wypowiedzieć swego zdania co do sposobu przeprowadzenia zapowiedzianej rejestracji i zamierzonego przez Towarzystwo zakwalifikowania zarejestrowanych psów do udziału w przyszłej wystawie psów w Wilnie.

Przy rozważaniu umieszczonego w odezwie wzoru kwestjonarjusza zastanawia przedewszystkiem pominięcie nazwy psa i danych o jego pochodzeniu, ze wskazaniem przynajmniej ojca i matki oraz nazwisk ich właścicieli.

Kwestjonarjusz nadto nie przewiduje odmian rasy, natomiast wymaga podania wzrostu psów, co ma bardzo względne znaczenie przy określeniu rasy, w szczególności psów w młodym wieku.

Jak wynika z treści samej odezwy, Towarzystwo Pop. Hod. Psa Ras. w Wilnie żąda pozatem dołączenia do kwestjonarjusza fotografji psa, co samo przez się jest bardzo wskazanem pod względem ustalenia identyczności psa, lecz nie może nie nasuwać poważnych zastrzeżeń z uwagi na zapowiedziany cel wykorzystania tych fotografij, polegający na zakwalifikowaniu psów pod względem rasowości do udziału w przyszłej wystawie w Wilnie.

Nie podnosząc już kwestji kwalifikacyj osób, które zostaną powołane przez Towarzystwo do niepraktykowanego jak dotychczas sposobu zaocznej oceny psów, nieprawdopodobnem

się wydaje, by na podstawie zdjęć fotograficznych, w 99% jak zwykle nieudanych, udało się Towarzystwu ustalić „rasowość" zgłoszonych psów i tą drogą wyeliminować rzekomo nierasowe okazy od udziału w wystawie.

Aczkolwiek pojęcie „rasy" jest konwencjonalne i zależy wyłącznie od wzorców przyjętych przez dane stowarzyszenie kynologiczne, to w każdym bądź razie przez dyskwalifikację psów posiadających rodowody, jak można sądzić o tem z treści odezwy, zostałyby przez Towarzystwo obalone powszechnie przyjęte zasady określenia „czystości rasy", a zarazem zdeprecjonowałaby się wartość dokumentów rodowodowych, stanowiących podstawę hodowli psów rasowych.

Z drugiej zaś strony, zamykając w ten sposób drogę tym psom do udziału w wystawach, do których z reguły nie mogą być dopuszczane psy nieznanego pochodzenia, Towarzystwo weszłoby w kolizję z zasadą wolnej konkurencji, powszechnie przyjętej przy urządzaniu wystaw psów rasowych.

W pojęciach teorji i praktyki hodowlanej jedynem kryterjum „czystości krwi" i przynależności psa do tej lub innej rasy jest posiadanie przez psa prawdziwego rodowodu, którego nigdy w żaden sposób nie może obalić opinja najdoskonalszych rzeczoznawców.

Istniejąca w Niemczech bardzo drobiazgowa licencja psów posiadających rodowody, prawdopodobnie mylnie ujęła przez Towarzystwo, decyduje na podstawie wzorca tylko o wciągnięciu tych psów do ksiąg rodowodowych, lecz niema najmniejszego zastosowania do psów zgłaszanych na wystawy.

O ile chodzi o wciągnięcie psa rasowego do ksiąg rodowodowych, to licencja niemiecka zastąpiona została w klasycznej praktyce hodowców angielskich legitymacją posiadania przez psa rasowego odznaczenia na wystawach, lub konkursach użyteczności danej rasy.

Według regulaminu Angielskiego Kennel Klubu zarejestrowanie psa posiadającego rodowód nie jest równoznaczne ze wciągnięciem go do księgi rodowodowej.

Wówczas gdy każdy pies z rodowodem, obejmującym pewną ilość pokoleń, bezwzględnie może być zarejestrowany i zapisany pod osobną numeracją do księgi rodowodowej, to do rzeczywistego „Kennel Club Stud Book'u" może być wciągnięty rodowód tylko takiego psa, który posiada pewne kwalifikacje wystawowe lub konkursowe.

Z treści odezwy Towarzystwa Wileńskiego jednak nie daje się ustalić, na jakich zasadach będą prowadzone „księgi rodowe" (?) Towarzystwa, których założenie zapowiedziano po odbytej wystawie w Wilnie.

Na podstawie posiadanych wiadomości Prezes Towarzystwa bierze udział w założeniu Centralnego Stowarzyszenia Kynologicznego w Polsce, pierwotnie zaprojektowanego pod nazwą „Polski Kennel Klub".

Jedną z zasadniczych czynności tej organizacji jest prowadzenie jedynej obowiązującej w kraju księgi rodowodowej psów rasowych, która ma być założona na zasadach, aprobowanych przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z tych względów wszelkie Stowarzyszenia i Kluby, które biorą udział w założeniu wspomnianej centralnej organizacji kynologicznej, zaniechały prowadzenia ksiąg rodowodowych i prowadzą tylko rejestrację materjału hodowlanego.

Odmienne postępowanie w tej sprawie Towarzystwa Pop. Hod. Psa Ras. w Wilnie nie wydaje się słusznem, tembardziej, że niema żadnych widoków, by księgi rodowodowe Towarzystwa były honorowane przez inne stowarzyszenia i kluby kynologiczne w kraju i zagranicą.

Zarząd Klubu Settra Angielskiego w Polsce.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Mieczysław Mniszek-Tchorznicki: „Poeta — pisarz — myśliwy", odbitka z „Życia Podlasia" Nr. 23 r. 1935; str. 8.

Niewielka ta broszurka jest powtórzeniem drukiem w tyg. „Życie Podlasia", wychodzącym w Siedlcach, odczytu o ś. p. Juljanie Ejsmondzie, wygłoszonego przez autora przez mikrofon Polskiego Radja z rozgłośni warszawskiej, w dniu 28 lipca b. r. z okazji przypadającej w bieżącym roku pięcioletniej rocznicy śmierci poety.

W odczycie tym p. Tchorznicki podnosi walory znanego powszechnie i cenionego poety i pisarza, a zarazem myśliwego, który we wszystkich tych trzech dziedzinach, w pracy swej, nacechowanej wielką miłością i oddaniem dla spraw społecznych, zasłużył na publiczne wspomnienie o sobie.

Kończy autor swoje reminiscencje o Ejsmondzie, przepojone głęboko urokiem jego prac, pod których wpływem pozostaje, zalecając ogólnikowo społeczeństwu, że powinno „zdobyć się na pamięć o wielkich ludziach i przekazać wielkie cele i ideały tych ludzi młodszym pokoleniom".

Pan Tchorznicki nie wyraża swej myśli do końca, nie podaje sposobu, w jaki cele i ideały Ejsmonda należałoby najmłodszym przekazać, toteż nie wiem, czy będę wyrazicielem jego myśli, jeśli w zaleceniu tem dopatrzę się najwłaściwszej formy realizacji takiego zamiaru, a mianowicie zainicjowania popularnego wydawnictwa prac poetyckich i beletrystycznych Ejsmonda, które niewątpliwie zostałyby w części swej łowieckiej przyjęte przez ogół kulturalnego świata myśliwskiego z wdzięcznością i uznaniem.

Bezwątpienia również w dziale prac Ejsmonda dla dzieci i młodzieży możnaby stworzyć osobne wydanie zbiorowe, nadające się — jak np. „powieść dla dzieci myśliwych" p. t. „Przygody wiewióreczki", „Mali myśliwi" i „Janek w puszczy" — do najszerszej popularyzacji wśród najmłodszych idei miłości i ochrony przyrody, która powinna od podstaw duszy dziecka i od pierwszej chwili budzenia się w niem „żyłki myśliwskiej" cechować jego przyszłą łowiecką historję i poczynania.

Autor widzi w Ejsmondzie przedewszystkiem miłośnika przyrody i pedagoga społecznego na tem polu, następnie działacza łowieckiego i utalentowanego pisarza tej dziedziny, wreszcie kulturalnego i opanowanego myśliwego. I tak jest w istocie.

Toteż, jeśli zaleca pamięć o każdym z takich i podobnych pisarzy łowieckich, jeszcze za ich życia, jakby wymawiając społeczeństwu myśliwych niezbyt gorące odnoszenie się do tragicznie zmarłego poety i niedocenianie jego walorów, gdy chodził, pracował, tworzył i pisał między nami, p. Tchorznicki troszczy się na zapas — i słusznie, gdyż liczba utalentowanych pisarzy łowieckich, w utworach i pracach których drga uczucie głębokie i nieskalane Weyssenhoffów i Ejsmondów, jest znikoma, a przezześrodkowanie na nich myśli własnej i przez podanie im ręki, okazanie uznania i wdzięczności dopomożemy nietylko do szybszego rozwoju niezmiernie ubogiego jeszcze u nas działu literatury łowieckiej, lecz wydamy sobie samym tak rzadkie w dzisiejszych stosunkach łowieckich w Polsce świadectwo wartości głębszych, duchowych i artystycznych, mających być drogowskazem i skarbcem przyszłych pokoleń myśliwych.

WŁ. Z.

ROZMAITOŚCI.

CIEKAWA OBSERWACJA.

W powiecie błońskim byłem świadkiem napadu dwóch dzierzb-srokoszy na stadko malutkich kurcząt, wodzonych przez indyczkę obok kurnika.

Na natarczywy atak dwóch „*Lanius excubitor*" indyczka odpowiedziała energiczną obroną. Po chwili obserwacji poszedłem po broń. Za mojem zbliżeniem srokosze uciekły na pobliską brzozę, z której je zestrzeliłem.

St. Szczawiński.

TREŚĆ NUMERU:

Zapoczątkowanie Muzeum Łowiectwa Polskiego — *Władysław Zabiełło.* Młodzież a łowiectwo — *Dr. Jerzy Bleszyński.* Polowanie na kozła — *Józef Sobieski.* Dziwny nieboszczyk — *Jerzy Dylewski.* W sprawie rozmnoży i utrzymania nadniemeńskiej grupy łosi — *Walenty Garczyński.* O hodowli dzikich kaczek — *Leopold Pac-Pomarnacki.* Sztuczna hodowla cietrzewi — *J. Marchlewski.*

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich Ze sprawozdań delegatów powiatowych. Zaszczytny tytuł naukowy. Dobre i złe — *Wuzet.* Komunikat Zarządu Klubu Settra Angielskiego w Polsce. Przegląd wydawnictw. Rozmaitości. Wyniki narodowych zawodów (dok.).

PRZEDWCZESNE RYKI.

Dnia 11-go sierpnia b. r. w Poznańskim Ogrodzie Zoologicznym, o godzinie 11 przed południem, trzymany tam młody jeleń (nierówny 10-tak) zaryczał, a następnie dwukrotnie powtórzył ryk o 11 godz. min. 55 i o 12-tej. Były to słabe ryki. Obok niego w drugiej przegrodzie chowany byk zupełnie nie reagował na te przedwczesne ryki. Jak mnie dozorca objaśnił, w ogrodzie dość często ryczą jelenie w nieodpowiednim czasie, ale opisane ryki były w bieżącym roku pierwsze i wogóle najwcześniejsze, jakie zanotowano. Nadmieniam, że byk ten przyszedł na świat w Poznańskiem Zoo.

S. Mravincsics.

DZIK WE WNYKU.

(—zel—) Jeden z naszych czytelników komunikuje nam niezwykłą historję pewnej lochy, która złapała się na wnyk, zastawiony przez klusowników na... zające. Działo się to coprawda dawno, bo stwierdzone zostało w zimowym sezonie 1932 r. na polowaniu zbiorowem na otropione dziki w leśnictwie Chylonja, na Pomorzu.

Po ruszeniu naganki w jednym z kolejnych miotów rozległy się wkrótce okrzyki, że w miocie jest dzik, „uwiązany do drzewa". Wzbudziło to oczywiście ogólną wesołość wśród myśliwych.

Koniec końców istotnie dzika tego zastrzelono. Był on unieruchomiony obok drzewa przez to, że, idąc zajęczą ścieżką, na której zastawiony był druciany wnyk, trafił niebacznie ryjem w pętlę, która okazała się tak silną, że, mimo dłuższego szamotania się dzika, nie została przez zwierzę zerwana. nie był w możności pętli zerwać, cóż mówić o szansach wywołując głębokie zranienia, z których lała się farba.

Przy tej sposobności można stwierdzić, jak solidnego materjału na wnyki używają majstrowie ich, klusownicy. Jeśli dzik nie był w możności pętli zerwać, cóż mówić o szansach wyzwolenia się z takich opałów sarny, czy zająca....

WYNIKI X NARODOWYCH ZAWODÓW.

(Dokończenie).

III. Nagroda Im. Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A

Plakieta Pamiątk. i 300 nb. „Darzbór"—p. Rozenwerth Stan.	39/40
2 nagr. Złoty Medal i 200 nb. „Darzbór"—p. Kiszkurno	38/40
3 nagr. Złoty Medal i 200 nb. „Darzbór"—p. Łyskowski	28/40
4 nagr. Srebr. Medal i 150 nb. „Darzbór"—p. Jeziorowski	36/40
5 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Darzbór"—p. Czerski	35/40
6 nagr. Srebr. Medal i 150 nb. „Darzbór"—p. Ciążyński	35/40
7 nagr. Bronzowy Medal i 100 nb. „Darzbór"—p. Tobola	35/40
8. nagr. Bronz. Medal i 100 nb. „Darzbór"—p. Kitzman	35/40
9 nagr. Bronz. Med. i 100 nb. „Darzbór"—p. Baranowski	34/40
10 nagr. Bron. Med. i 100 nb. „Darzbór"—p. Rozenwerth W.	33/40

Nagroda Wędrowna Im. Stan. Barona de Rozenwerth'a

Srebrny Puhar Przechodni za najlepszy wynik ze stu rzutków zdobył p. Kiszkurno — 98/100. Wobec zdobycia Puharu po raz drugi — nagroda przechodzi na własność zdobywcy.

IV. Nagroda Im. Zakładów Przemysłowych „Boryszew" S. A.

Plakieta Pamiątkowa i 20 p. prochu „Łoś" — p. Czerski	24/25
2 nagr. Zł. Med. i 15 p. prochu „Łoś" — p. Rosenwerth W.	24/25
3 nagr. Złoty Medal i 15 p. prochu „Łoś" — p. Kiszkurno	23/25
4 nagr. Srebr. Medal i 10 p. prochu „Łoś"—p. Łyskowski	23/25
5 nagr. Srebrny Medal i 10 p. prochu „Łoś" — p. Kitzman	23 25
6 nagr. Srebrny Medal i 10 p. prochu „Łoś"— p. Lisowski	22/25
7 nagr. Br. Med. i 10 p. prochu „Szarak"— p. Jeziorowski	22/25
8 nagr. Br. Med. i 10 p. prochu „Szarak"—p. Rosenwerth H.	21/25
9 nagr. Br. Med. i 10 p. prochu „Szarak"— p. Ciążyński	20/25
10 nagr. Br. Medal i 10 p. prochu „Szarak" — p. Tobola	20/25

Przy jednakowych wynikach klasyfikacja została dokonana w drodze rozgrywek, stosownie do warunków Zawodów.

Wobec zrzeczenia się przez p. A. Baranowskiego, jako Vice-Dyrektora Z. A. „Pocisk", nagród przedmiotowych na korzyść każdego następnego miejsca, dodatkowo otrzymali: w pierwszej konkurencji — 150 nb. „Gryf" p. Tobola i w trzeciej konkurencji – 100 nb. „Darzbór" p. Rosenwerth Włodzimierz oraz w drugiej konkurencji — 100 nb. „Gryf" p. Ziegenhirte.

Rozdanie Nagród X Zawodów Narodowych odbyło się uroczyście w sali Rady Miejskiej w dniu 28 lipca r. b. o godzinie 13-ej.

Po krótkiem przemówieniu przedstawiciela Związku Strzeleckiego jeden z oficerów Związku odczytał wyniki wszystkich nagrodzonych miejsc we wszelkich konkurencjach. Po odczytaniu wyników, na zaproszenie przedstawiciela Związku Strzeleckiego, wicewojewoda Jurgielewicz wręczał każdemu nagrodzonemu zawodnikowi bądź przedmiot z dyplomem, bądź też dyplom, względnie medale.

Po zakończeniu rozdawania oficjalnych nagród (w strzelaniu do rzutków nagrodzone zostały trzy pierwsze miejsca, a mianowicie: za pierwsze miejsce Nagroda Ministra Skarbu w postaci łosia z bronzu na onyksowej podstawie, dyplom i medal złoty, za drugie i trzecie miejsce dyplomy i medale srebrny i bronzowy) nastąpiło rozdanie nagród zdobytych podczas zawodów, urządzonych przez Zakłady Amunicyjne „Pocisk" S. A. w dniu 25 lipca r. b., w postaci trzech srebrnych „Puharów Przechodnich", czterech złotych plakiet pamiątkowych w ozdobnych skórzanych futerałach, trzydziestu sześciu medali złotych, srebrnych i bronzowych oraz trzydziestu ośmiu listów, upoważniających do odebrania dodatkowych nagród w postaci śrutowych nabojów „Darzbór" i „Gryf", lub też bezdymnych prochów myśliwskich „Łoś" i „Szarak", stosownie do programu strzelania. Nagrody „Pocisku" były rozdawane również przez wicewojewodę Jurgielewicza.

Wkońcu należy podkreślić, że w organizacji X Zawodów Narodowych żywy udział przyjmował Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, którego członek Zarządu, dyr. Bohdan Gędziorowski, działał, jako zastępca Głównego Komisarza Zawodów oraz jako przewodniczący Komisji Dyscyplinarnej i Główny Komisarz Strzelnicy na Szczęśliwicach.

Wł. Z.

WYNIKI MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW W BERLINIE.

W dn. 9 i 10 b. m. odbyły się w Berlinie międzynarodowe zawody w strzelaniu do rzutków, na które Polska wystawiła ekipę, składającą się z pięciu zawodników.

W pierwszym dniu strzelania o mistrzostwo Berlina startowało 40 zawodników. Pierwsze miejsce zajął nasz czołowy zawodnik, tegoroczny mistrz Polski, p. Józef Kiszkurno, w rozgrywce z niemieckim zawodnikiem Mullerem, bijąc między innymi również dwukrotnego mistrza świata, Lumpitschera.

Dobre miejsce zajął również z polskiej ekipy St. bar. Rozenwerth. W handicapie piąte miejsce osiągnął p. A. Baranowski.

Następnego dnia, w strzelaniu o mistrzostwo Niemiec, niestety, mistrz Polski ustępuje pierwszeństwo, a mistrzostwo zdobywa niemiecki zawodnik Stack.

Wyniki obu mistrzostw należy uznać wobec klasy strzelających za niewytłomaczenie niskie: mistrzostwo Berlina Kiszkurno zdobywa 88/100, mistrzostwo Niemiec Stack — 185/200.

Na ostatnim swym międzynarodowym występie w listopadzie ubiegłego roku w Bordigherze — jak zresztą i przy innych międzynarodowych spotkaniach dawniej — Kiszkurno osiągnął znacznie wyższe rezultaty, a mianowicie 96/100, 189/200 i 287/300, a przecież wówczas polscy zawodnicy strzelali w wyjątkowo trudnych dla siebie warunkach fizycznych (pod słońce, na morze); podczas tegorocznych X zawodów narodowych — 96/100, 192/200 i 291/300 w kolejnych konkurencjach o mistrzostwo Warszawy, Mazowsza i Polski.

Wyniki berlińskie wskazywałyby na jakieś specjalne trudności techniczne, jakie wszyscy zawodnicy mieli do przezwyciężenia.

Odbył się tam również międzypaństwowy mecz grupowy, w którym zwycięzyli Niemcy 679-ciu punktami przed Polską (649 pkt.) i Czechosłowacją (585 pkt.).

WŁ. Z.

WYPRAWY MYŚLIWSKIE DO KANADY.

Wkrótce wyruszają z Europy trzy ekspedycje myśliwskie do Kanady, organizowane na wzór lat ubiegłych przez wszechświatową organizację podróży Canadian Pacific, przy współudziale p. Alberta Messany, który już cały szereg takich wypraw myśliwskich prowadził.

Polowania w Kanadzie organizowane są na zwierzynę stepową, jak również w nieprzebytych puszczach leśnych oraz opancerzonych lodowcami górach. Rozmaitość zwierzyny jest niezmierna. Z najciekawszych wymieniamy tu łosie, nierzadko zdobne wspaniałemi, rekordowemi wprost łopatami; niedźwiedzie-grizly; gruborogie barany skalne z Rocky Mountains; dzikie kozy śnieżne; jelenie wapiti; wilki i ich odmiany. Mnóstwo jest też przedstawicieli futerkowych z bobrem na czele. Niezmiernie liczna jest również ptasia fauna łowna aż do ptactwa wodnego.

Najobfitszemi w różnorodność gatunków zwierzyny grubej są prowincje: Alberta i Columbia brytyjska. Polowania trwają w ciągu września, października, listopada i grudnia.

Uczestnicy ekspedycyj odbędą podróż oceaniczną luksusowemi okrętami Towarzystwa Canadian Pacific, przyczem będą podejmowani w Londynie podczas dwudniowego pobytu przez Centralę Towarzystwa na Europę.

Wszelkie koszta podróży łącznie z kolejami, w wagonach sypialnych — Tow. Canadian Pacific Railway posiada w Kanadzie własną sieć kolejową — hotelami, utrzymaniem podczas podróży — w wagonach restauracyjnych — i polowania wynoszą od dolarów 661. W sumę tę wliczone są również licencje od polowań i wszelkie inne opłaty, związane z polowaniem.

Opis warunków łowieckich w Kanadzie, jak również program wszystkich trzech ekspedycyj łowieckich, są do przejrzenia w Redakcji „Łowca Polskiego" i w Biurze Podróży Canadian Pacific w Warszawie, Marszałkowska 117.

Znaczny napływ nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" spowodował wyczerpanie Nr. 1 do 9 włącznie.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników o łaskawe przesyłanie nam wyżej wymienionych numerów „Łowca Polskiego" na koszt Administracji.

KOMISJA PROPAGANDOWA P. Z. S. Ł.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryniński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

NABOJE ŚRUTOWE

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

to gwarancja ostrości i maksymalnego pokrycia.

CENY ZNIŻONE

Bezdymne, w szarych gilzach pod nazwą „RYŚ"
z kapiszonem Gevelot-Sinoxid, za 100 sztuk **Zł. 20.—**

Bezdymne, jubileuszowe, w gilzach kolorowych
z prochem Sokół i Gevelotem-Sinoxid za 100 szt. **Zł. 24.—**

Żądać we wszystkich składach broni.

CENTRALA — Oddziały własne:

Warszawa	Poznań	Lwów	Wilno
Królewska 17.	Pierackiego 12.	Pl. Marjacki 4.	Wileńska 10.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35

RAPORTY

STRAŻY ŁOWIECKIEJ

w blokach po 200 arkuszy
w cenie zł. 1.60

do nabycia

w Administracji „Łowca Polskiego"



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Fergeron "
A. Francotte "
Lepage "

Sztucery, Trójlufki
G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek
Na składzie okazyjna broń mało używana.

Warsztaty reperacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy

Ceny wyjątkowo niskie.

Fachowa obsługa. Terminowa dostawa

Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel f-my „H. Strzeburzyński i S-ka",
długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski"
i „Robert Ziegler".

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt, oprawa rogów,
robienie dywanów i WYPRAWA SKÓR Z WŁOSEM
WIKTORA ŁASTOWSKIEGO
W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 10. Tel. 6-86-78.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Aparat fotograficzny Leica do zdjęć myśliwskich okazyjnie kupię. Marszałkowska 31 Milewski.

Borowego, podleśniczego posady poszukuje syn leśnika lat 36, z dobrą praktyką w większych lasach i tartaku Łaskawe zgłoszenia: „Pracowity" do Administracji „Łowca Polskiego".

Borowy-rybak. Rutynowany, Poznańczyk żonaty, lat 40, z małą rodziną, praktyki leśnej 18 lat. Władający również językiem niemieckiem w mowie, piśmie, wszechstronnie obeznany w gospodarstwie leśnem, zamiłowany hodowca zwierzyny i bażantów, ostatnie 2 lata w lasach Krośniewskich, energiczny, odważny, sumienny, układa wyżły, poszukuje posady od zaraz lub 1.X.1935 r. p. Krośniewice; pow. Kutno Kosmowski, Krzewie.

Dzikich indyków para do sprzedania ewentualnie do zamiany na kury bażancie. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polskiego".

Gajowy, młody, energiczny, poszukuje posady gajowego lub strzelca z dobremi świadectwami, parę lat praktyki leśnej. Poczta Błonie, Zaborów Leśny, Józef Bartozal, leśnik.

Pointer angielski, suka, 4 pole, konkursowo ułożony i pies, 8 miesięczny, znakomicie zaawansowany w polu, do sprzedania lub zamiany na wyżła tresowanego na grubego zwierza. Wiadomość: Marszałkowska 31 Administracja lub Otłoczyn Bakierowski.

Puhacza dwuletniego, oswojonego, ostrzelanego zamienię na bażanty, zające. Termin dowolny. Modlin, skrzynka 11.

Ponter okazyjnie do sprzedania 600 zł. (rodowód). Konkursowo ułożony, nagrodzony: wystawa, próby polowe. Hodowli „Splendor" St. Rulski Krucza 34 m. 20 tel. 851-14.

Wyżły 4 polem, 2 pierwszem polem, dobrze ułożone, rasy niemieckiej, po nagrodzonych rodzicach, sprzedam tanio. Kozłowski leśniczy, Gorazdowo poczta Borzykowo.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE
FOTOGRAFJE
DO REPRODUKCJI
W „ŁOWCU POLSKIM"

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15